Nr. 42. Lwów. — Środa dnia 20 lutego. Rok 1889.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie na miejscu: Miesięcznie zł. 70 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 10 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nicefora. Jutro: Eleonory. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 3, Zachód „ 5 „ 24 | Długość dnia g. 10 m. 21. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lutego.

Od boju pod Płowcami, od grunwaldzkiego pogromu ciągnie się nasz niezałatwiony rachunek z Prusakami. Nigdyśmy na nich nie patrzali inaczej, jak na zaklętych wrogów, bo tylko raz, w krótkiej dobie powszechnego pomieszania umysłów, uwierzyliśmy w szczerość ich Wielkiego Fryca i za tomy przypłacili stratą niepodległości. Była to najczarniejsza godzina w dziejach naszej politycznej myśli. Lecz odtąd już zawsze patrzaliśmy trzeźwo i o nich — to myśleli ci, co pierwsi rzekli: „Dopóki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem". Odróżnialiśmy starannie Niemców od Prusaków: w stosunku do nas są to dwa odrębne narody, tak niepodobne do siebie, jak niebo do ziemi. Pierwszym nic do zarzucenia nie mamy, a zawdzięczamy niejedno, z drugimi nigdy wody nie będziemy lali na miecze, bo od bezecnego Gerona do pozytywnego Hartmanna zawsze oni jedno mieli dla nas na ustach: „Ausrotten!"

„Ausrotten" jest w stosunku do nas pierwszem przykazaniem krzyżackiej ewangelji. Kiedy po roku 1831 patrjotyzm, waleczność i niedola Polaków do głębi wstrząsnęły uczuciami niemieckiego narodu, kiedy w Dreźnie, Lipsku, Frankfurcie, Darmstadzie i wszędzie, gdzie się pojawiły nasze oddziały, przechodzące do Francji, cała ludność wychodziła na powitanie wygnańców, zaprzęgała się do wozów i wśród niej żydzi wszystkie kraje wołania: „Zaczekaj, Filipie! ja ci pomogę. Co mi tam car, czy król pruski, ja wiem, że ci Polacy, to złoto chłopaki", albo: „Chcieliśmy ciągnąć śpiewaczkę pannę Sontag; ci ..., albo: „Pokażmy tym młodym bohaterom, żeśmy nie Prusacy!" (vide: „Listy Boerne'go); kiedy poeci Maltitz, Mosen, Lenau wylewali patetyczne skargi i żal głęboki nad losem Polski; — wtedy już Platen-Hallermünde w swym silnym i groźnym wierszu „An einen deutschen Fürsten" złorzeczył Prusom za ich postępowanie z nami, a inny poeta, Juliusz Mosen napisał swój prześliczny wiersz: „Die letzten Zehn vom vierten Regiment", w którym woła: „Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem przychodzi chwiejno pod graniczny słup; ciekawym zewsząd patrzą na nich okiem: a nich każdy idzie jak bez życia trup. „Kto idzie? Stójcie!" — wrzasnął pruska warta; „My to dziesięciu, cały nasz pułk czwarty!" (Tłumaczenie J. N. Kamińskiego).

Jak przed pół wiekiem, tak i dziś, inne są dla nas uczucia Niemców, a inne Prusaków. Zniknął wprawdzie entuzjazm, bo nań nie stać wszystkich wyziębionych zimnemi podmuchami trującej, bezwyznaniowej, cynicznej prasy. Ale zawsze przecież wzdryga się Sas, Bawarczyk i Hanowerzanin na widok tego, co się dzieje w Wielkopolsce. Windhorst, Schorlemer, ks. Löwenstein, zawsze stają w naszej obronie, a z potępieniem pruskiego rządu.

Takie potępienie znowu teraz się odezwało w całych Niemczech z powodu dwóch następujących wypadków. W Gnieźnie na świadka powołano do sądu pewnego p. Ignacego Piotrowskiego. Ten prosił, aby go przesłuchano po polsku, bo po niemiecku bardzo mało umie. Sąd nie zgodził się na to, bo w tym języku zeznawać pod przysięgą. Uznano to za demonstrację i skazano natychmiast p. J. P. na dobę aresztu z tem, że jeśli nie zacznie zeznawać po niemiecku, to przesiedzi w więzieniu trzy doby. Zaczął tedy p. P. mówić i okazało się, że nie umie rozróżnić kommen od gehen i że do takiego stopnia nie posiada języka, iż prokurator i obrońca zażądali wezwania tłómacza. Niemniej jednak kary nie cofnięto. Równocześnie w innym sądzie stał się wypadek jeszcze bardziej rażący. Chłopa Ceynowa gmina wybrała wójtem, lecz landrat wyboru nie potwierdził, zbadawszy, że Ceynów nie umie po niemiecku. W tydzień potem tego chłopa w jakiejś sprawie wezwano do sądu i tam skazano go na areszt za „karygodne udawanie nieznajomości państwowego języka". Tę ostatnią sprawę poruszył w sejmie deputowany Czarliński i tak o niej dowiedziano się w całym wielkim Vaterlandzie. Pruskie dzienniki drwinami się wykręcają, wołając: „No, cóż tam wielkiego, że chłop w areszcie posiedzi! Wypocznie przynajmniej! Po co z tego robić tyle hałasu?" Ale nie-pruskie dzienniki i dzienniki nie-pruskie w tonie mniej lub bardziej ostrym, co zależy od temperamentu i politycznego oportunizmu, udzielą się na „heil'ge", spadającą na niemieckie imię z łaski Prusaków.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że zaręczyny carewicza z księżniczką Alicją Heską ogłoszone będą w rosyjskie zapusty, a więc między dniem 6-ym a 9-ym marca. Księżniczka ta już przygotowuje się do przejścia na prawosławie, w którem będzie nosić imię Aleksandry. Ta przyszła carowa, kuzynka Al. Battenberga, jest podobno bardzo wdzięczną i wykształconą panną. W dworskich sferach podają z ucha do ucha, że oblubieniec niezbyt przypadł jej do gustu, bo też w istocie pozatem nie jest on tak... mało... uchodzi, jak ks. Paweł, nieszczęśliwy małżonek carowej Katarzyny II. — Berlińskie dzienniki bardzo się gniewają o to, że niemiecka księżniczka, żeby zasiąść na carskim tronie, musi się „oczyścić" przez zmianę religii. „To hańba dla niemieckiego narodu!" — wołają, zapominając, że hańbę tę znoszą z przyjemnością już prawie od dwóch wieków. Żona Mikołaja I była przecież siostrą pruskiego króla i wtedy nie było hańby, że Lutra porzuciła dla bizantyzmu, czemuż teraz ma być hańbą, że jedna z księżniczek drugorzędnych uczyni to samo. Niech Prusacy mają o to pretensję do Lutra, a nie do panny Alicji Heskiej.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy nasz list wiedeński, w którym autor wykazuje ważne polityczne znaczenie zamierzonej przez króla serbskiego koronacji. Według Pol. Corr. ma się ten akt odbyć za parę tygodni w klasztorze Zacza, natychmiast po wprowadzeniu w życie wszystkich postanowień nowej konstytucji, a przeorganizowaniu nowego gabinetu z żywiołów radykalnych, ale oswojonych i przyzwyczajonych do ... Zgodnie z brzmieniem nowej konstytucji, wydał król w sobotę ukaz reorganizacji armji podług systemu terytorjalnego. Pod względem militarnym królestwo podzielono na 5 dywizyj, tworzących społem 15 pułków, czyli 60 batalionów „powiatowych". Ta armja będzie powoływana tylko podczas wojny. Siła zbrojna, tworząca rodzaj kadrów dla owej terytorjalnej armji, będzie się składała z 20 bataljonów piechoty, każdy po 4 bataljony, z jednej brygady jazdy, z pięciu pułków pieszej artylerji po 6 baterji w każdym, z jednej konnej baterji, pięciu górskich i z pięciu baterji fortecznych. Nadto są: kompanje inżynierskie, pirotechniczne, pionierskie, intendanckie, kolejowe, telegraficzne, sanitarne itd. Ogółem tedy Serbja będzie mogła wystawić do boju 60 tysięcy piechoty, tysiąc koni i 250 dział ciężkich, a 48 lekkich, oprócz wojsk pomocniczych.

Z Paryża otrzymaliśmy dziś z rana dwie sprzeczne wiadomości; jedna donosi, że Meline już złożył gabinet, druga, że złożyć nie mógł i zrzekł się powierzonej mu przez Carnota misji. Popołudniowe telegramy, których treść podamy we właściwej rubryce, zapewne wyjaśnią tę sprzeczność.

Korespondencje.

Wiedeń 17 lutego.

(?) Jakkolwiek jawne i tajne komitety organizują dzisiaj w Peszcie protestowe procesje z całym jaskrawym, wschodnim aparatem, kozardami, chorągwiami, napisami i z całym wschodnim temperamentem, to przecież, jak już wiecie, ani te uliczne, ani parlamentarne skandale nie mogą na razie zgoła żadnej sprowadzić zmiany politycznej — lubo mają polityczne znaczenie i mieć będą kiedyś polityczne następstwa. Dzisiaj ani Tiszy nie obalą, ani ustawie wojskowej nie przeszkodzą. Na przyszłość jednak przyczyniają się do reakcji, bo — jak to już podniosłem, a co podzielają wszystkie interesowane i kompetentne sfery — kompromitują doktrynę konstytucyjną i podkopują parlamentaryzm, po nad który stawiają rozruch, wyrok ulicy. Obie te opozycje skrajne, z lewej i z prawej strony, które nie wahają się posługiwać anarchją i rozniecaniem dzikich instynktów tłumu — opozycje te nie mogą same zgoła dojść do władzy, nie byłyby też w stanie ani z łona swojego wydać jakiegokolwiek gabinetu, ani też uzyskać dla niego większości w Izbie. Ostatecznie bowiem nawet ci anarchiści muszą oglądać się na legalne podstawy, wymagane przez istniejący porządek konstytucyjny — więc musieliby apelować do Sejmu — do większości, albo do kraju przez nowe wybory. Nie było atoli przykładu, żeby rozwiązywano Sejm, który normalnie funkcjonuje i posiada zbitą, znaczną, zdolną do rządów większość. Więc gdyby rozruchy przybrały groźne rozmiary, gdyby władza nie zdołała zapobiedz im, to „sprawcy rozruchów nie mogliby z tego żadnej odnieść korzyści. Ani korona, ani żaden rząd na anarchję zezwolić nie może, ani też uznać, że urządzanie rozruchów w celu zdobycia władzy jest ... Duma Węgrów z tego, że jakoby konstytucjonalizm przeszedł w ich krew i kości, bardzo już musi spuścić z tonu, a nie można się też dziwić, żeby i w sercu Cesarza wiele stracili. Cesarz jest wzorem konstytucyjnego monarchy, dla tego to tolerował tak długo i ufał liberalnej doktrynie i dojrzałości Węgrów. Jeżeli dzisiaj, mając żałobę w sercu, musi być jeszcze świadkiem zgorszenia publicznego — to opozycja jedynie i lud węgierski będą winni i odpowiedzialni za to, jeżeli korona odwróci się z niesmakiem od anarchji, jeżeli dla Dworu hasłem przyszłości stanie się „silna ręka".

Hasło to — dziwna rzecz — nabiera dzisiaj bardzo rozległego znaczenia i zastosowania. Od tego hasła oczekuje Francja zbawienia; tylko pod tem hasłem zdołał król Milan w Serbji obmyśleć reformę ustroju konstytucyjnego, gdyż inaczej kraj pozostawiony samemu sobie byłby się poszarpał w walce stronnictw; tylko pod tem hasłem są w stanie książę Ferdynand i Stambułów utrzymywać porządek i bezpieczeństwo w Bułgarji; tego hasła broni radykalny Crispi w obec rozruchów w Rzymie...

Król Milan silną ręką pracuje dalej nad uporządkowaniem stosunków wewnętrznych. Mylnem jest zapatrywanie, jakoby przez trudności w utworzeniu nowego, przeważnie radykalnego gabinetu, jego wpływ osłabł. Przeciwnie nagina on i wychowuje radykałów pierwej, zanimby im rząd powierzył, oni zaś wiedzą, że bez króla, bez zupełnego z nim porozumienia zgoła do rządu dojść, ani się przy rządzie utrzymać nie mogą. Król z największą cierpliwością dzieło swoje wykończa, a postanowienie koronowania się nie jest faktem tylko zewnętrznego blichtru. Jeżeli gdzie, to na Wschodzie ceremonjał polityczno-religijny, przywrócenie starodawnej tradycji ma wielkie znaczenie i wpływ na umysły. Król prawodawca wie, że niczego nie należy zaniedbać, żeby lud niesforny związać z dynastją, której ubezpieczenie jedynie bezpieczeństwo kraju gwarantuje. Król koronowany według staroserbskiej tradycji, a razem z nim namaszczony i następca tronu — to dla całego Wschodu, nietylko dla Serbji — fakt doniosły, zajęcie pierwszego stanowiska, którego zachwiać lud serbski nikomu nie dozwoli. Jeżeli są jeszcze jacy zwolennicy Karagieorgiewiczów, jeżeli ekskrólowa Natalja knuje jeszcze jakie spiski, jeżeli ks. Czarnogórski marzy, żeby z pomocą Rosji zapanował nad całą **rasą** serbsko bułgarską, to w obec koronowanej dynastji Obrenowiczów, w obec świętości przywróconej korony carów wielkiej Serbji, wszelkie intrygi i marzenia nieprzyjaźne od razu się rozbijają. Więc nie bez celu i nie bez przyczyny postanowił król Milan dzieło nowego **zakonu** państwowego **ukoronować**.

Teatr lwowski.

II.

W poprzednim artykule omówiliśmy stosunki zewnętrzne, wśród jakich teatr nasz istnieje; dzisiaj pozwolimy sobie słów parę o jego wewnętrznej organizacji. Zaczepiła o nią także i komisja artystyczna, mówiąc wyraźnie o „względach dyrekcji i jej **doradzców** na osoby" przy obsadzie ról. Snać komisja artystyczna dobrze poinformowaną jest o sposobie w jaki odbywa się kierownictwo teatru które osoby i ile ich kieruje tak wyborem sztuk jak i obsadą ról; ale że bliższe rozpatrywanie tych rzeczy byłoby wnikaniem w tajemnice zakulisowe, które dla publiczności tajemnicami pozostać powinny, przeto ograniczymy się w ślad za komisją artystyczną do skonstatowania tego, co się na zewnątrz przebija i każdego razić musi. Oto przedewszystkiem widoczny jest brak kierownictwa **jednolitego**. Świadczą o tem dorywcze układanie reportoaru, wprowadzanie na scenę każdej sztuki obcej, francuskiej lub niemieckiej, która się temu lub owemu ze sztabu doradzców dyrekcji spodoba, a nareszcie obsada ról, zwłaszcza w zakresie personalu żeńskiego osobami, które chwilowo większy wpływ wywrzeć mogą. Można tutaj mówić tylko ogólnikowo, niepodobna wymieniać nazwisk, — a jednak i tego zarzutu byłaby dyrekcja dzisiejsza uniknęła, gdyby stanęła była silnie, sama sobą, bez oglądania się na czyjekolwiek zdanie, a oparta jedynie na dokładnej znajomości rzeczy, na własnym wyrobionym smaku artystycznym, silną ręką kierowała zarówno obsadą ról jak i doborem repertoaru.

Nie da się zaprzeczyć, że kierowanie taką instytucją jak teatr, z przeróżnych odmian tak niesfornego żywiołu jak artystyczny *irritabile genus* złożoną, nie należy do rzeczy najłatwiejszych, ale zdaje nam się, że tutaj jeden zdolny energiczny i odpowiednio z rzeczą obznajomiony człowiek mógłby zdziałać więcej, aniżeli cały komitet dyrekcyjny, który już przez to samo, że jest ciałem, złożonem z ludzi rozmaitych zapatrywań, sam z sobą musi być nieraz w rozterce.

Specjalnie co do kwestji obsady ról, wytykanie błędnej jest rzeczą fachowej krytyki i w każdym poszczególnym wypadku wskazane być powinno. Błędna czasami obsada byłaby zresztą już najmniejszym grzechem wewnętrznego zarządu. Tutaj pozwolimy sobie tylko wskazać, że od pewnego czasu zaniechano we Lwowie praktykowanego wszędzie tak zwanego **dublowania** ról szczególnie w zakresie personalu żeńskiego, co do którego na brak osób teatr lwowski żalić się wcale nie może. Obok szlachetnej emulacji, którą zwyczaj dublowania ról zwykle wywołuje, mógłby on zapobiedz niejednokrotnie upadkowi sztuki zresztą dobrej, która upada tylko przez to, że ją ta lub owa artystka „położyła."

Większem złem, wynikającem z niejednolitego i nie dość zdecydowanego kierownictwa jest układanie reportoaru. Odbywa się ono dorywczo, a jako szczegół charakterystyczny możemy podać, że jedna z księgarni tutejszych ma obowiązek dostarczania każdej nowości w dziedzinie farsy, jaka się pojawi na deskach któregokolwiek teatru paryskiego. Jeśli taka farsa, dobra dla rozlubowanego w zbytkach ludka paryskiego, nie przekracza już ostatecznych granic przyzwoitości; jeśli nie ma nad miarę dwuznaczników, to choć by najbanalniejszą i najtrywialniejszą była, zaraz idzie na scenę. Otóż to jest bardzo dorywczy sposób traktowania rzeczy. W warunkach w jakich dzisiaj teatr nasz egzystuje, nie podobna żądać od dyrekcji, ażeby ignorowała kierunek, który wziął dzisiaj — niestety — prawie w całym świecie górę, ale z drugiej strony należy wyznać, iż jakoś nie widać, ażeby w dyrekcji był ktoś, ktoby chciał rozróżnić farsę od farsy, rzecz błahą ale gustowną od trywialnej i niedorzecznej parodji, takich n. p. „**Nerwowych**" Wiktoryna Sardou od „**Cocarda i Bicoqueta**". Zupełny brak smaku estetycznego okazano n. p. przez przyswojenie scenie polskiej ohydnego „**Wyznania**" Sary Bernhard. Publiczność żądna jest wprawdzie coraz to świeższych nowości — bo sztuki dzisiejsze niestety wszystkie są jednodniówkami tylko — lecz ostatecznie traci zaufanie do kierownictwa, które tak niejednolitą miarę sądu estetycznego posiada, zraża się nawet do premier, z obawy spotkania się z czemś obrażającem wprost wszelkie zasady moralności.

Bardzo słusznie radzi przeto komisja artystyczna, ażeby teatr nasz i oszczędniejszym i ostrożniejszym był w doborze fars francuskich. I my, jakkolwiek zaznaczyliśmy, że teatr nasz murem chińskim od Europy odgrodzić się nie może, że upadłby gdyby nie liczył się z powszechnymi prądami, radzibyśmy, ażeby przecież w dyrekcji naszego teatru było jakieś ramię dość silne, iżby mogło położyć wał ochronny przed inwazją ostatecznych wybryków parodji wszelkich uczuć ludzkich i zdrowego rozumu.

Wspomnieliśmy także, iż pisarze nasi, swojscy, nie cieszą się szczególnemi względami dzisiejszej dyrekcji teatru. Zarzut ten odnosi się tylko do sztuk polskich dawniejszych, bo z całą przyjemnością skonstatować winniśmy, że nowości jak „Dwór w Władkowicach" Przybylskiego, „Lena" Jasieńczyka, „Koniki polne" Walewskiego, i parę innych znalazły najpierw na scenie lwowskiej gościnne przyjęcie i staranne przedstawienie. Nie mniej przeto pragnęlibyśmy częściej spotykać się ze starym Fredrą, z jego pełnym talentu synem, z świetnemi rzeczami Zalewskiego, które od czasu do czasu odświeżone miałyby pewno powodzenie, z Blizińskim, z Bałuckim, z Koziebrodzkim, z Abrahamowiczem, jakby zapomnianym zupełnie.

Nie można wreszcie pominąć jeszcze jednej uwagi, dotyczącej spraw wewnętrznych naszego teatru, tej, że artyści dramatu i komedji — nie wahamy się tego powiedzieć otwarcie,— na przeciążenie pracą uskarżać się nie mogą z wyjątkiem może paru sił najwybitniejszych, bez współudziału których tak w sztukach odgrzewanych jak i nowych dyrekcja obejść się nie może. Większa część natomiast — nudzi się i poniekąd marnieje, a swoją drogą stanowi balast budżetu gażowego. Ze względu, że w naszym teatrze mieści się i dramat i opera z operetką, czyli że są dwa teatra właściwie, przeto na personal dramatyczny, może aż nadto liczny, przypada połowa tej pracy, jakąby miał na każdej innej scenie stołecznej. Stąd zdaje się prosty wysnuć można wniosek, że rzeczą energicznego kierownictwa byłoby zatrudniać personal ten więcej aniżeli dziś jest zatrudniony, kiedy wystawia się jednę w tygodniu nowość, i to nie zawsze z równą starannością...

Rzeczą energicznego kierownictwa byłoby wprowadzić w szybszy ruch te koła i kółka machiny teatralnej, zanadto drogiej, ażeby nie należało pragnąć odpowiedniego opłacania się jej. Czasy takie nadeszły, że ludzie opłacający wstęp do teatru, chcą się odpowiednio do drogości grosza także i dość długo bawić. Są ludzie, którzy mierzą sztukę na łokcie miarą krawca — ale cóż robić, i tych uwzględnić potrzeba. Trzyaktowa komedyjka nie zadowalnia ich, bo nie zapełnia im całego wieczora. Teatr warszawski w tym względzie stale przyjął za zasadę dodawania do komedyj trzyaktowych, niewypełniających wieczora, jeszcze jednej lub dwóch jednoaktówek. Przy naszym personalu nie powinnoby to przedstawiać najmniejszych trudności.

Nie będziemy już dalej wchodzić w sprawy wewnętrznego zarządu teatrem i na zakończenie pozwolimy sobie jeszcze parę uwag, które zdaniem naszem przy ocenieniu działalności teatru w ogóle uwzględnienie znaleźć powinny.

Teatr przestał dziś już być tem, czem był dawniej, kiedy roztrząsano na scenie kwestje etyczne i filozoficzne, kiedy w dramacie greckim przedstawiano odstraszające przykłady zbrodni a komedja była satyrą polityczną. Z rozwojem społeczeństw, z rozwojem życia publicznego, oświaty, z rozszerzeniem się prasy, jawnością sądownictwa, z wprowadzeniem parlamentaryzmu teatr coraz to bardziej schodził z wysokiego pierwotnie swego stanowiska. Sztuka przestała przema-

---

21)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Gerlich zapytał nieśmiało:

— Ostatecznie... czy mogę mieć jaką nadzieję?

— Nadzieję? owszem, miej pan nadzieję... bardzo dobrze jest mieć nadzieję — ja będę o panu pamiętał:

Pan Józef dziękował.

— Bardzo, bardzo będę panu dyrektorowi obowiązany. Praca dziś jest dla mnie jedynym środkiem egzystencji, dla mnie i dla trzech sióstr, gdyż ojciec nie zostawił nam żadnego majątku.

— Słyszałem, słyszałem i bardzo mnie to dziwi. Gdzie pański ojciec mógł podziewać tyle pieniędzy? To jest zagadka.

— Dużo czynił dobrego dla drugich.

— Ach! filantropja! Rozumiem... na co jemu była filantropja, temu człowiekowi!

— Kiedy pan dyrektor każe się zgłosić.

— Jak pan chcesz, za miesiąc, dwa, jak się panu podoba. Ja będę o panu pamiętał... patrz pan... oto zapisałem nawet pańskie nazwisko.

Pan Józef ukłonił się. Dyrektor pożegnał go dość uprzejmie i rzekł:

— Bardzo żałuję, że ojciec nie zostawił panu majątku. Z pieniędzmi prędzej można się czego dobić.

W niewesołem usposobieniu młody Gerlich do domu powrócił. Spotkał go pierwszy zawód. Posady nie dostał na zawołanie i musi cieszyć się tylko przyrzeczeniem i to nie określonem jasno. Dyrektor powiedział, że pamiętać będzie, ale stanowczo nie przyrzekł nic. Być może, że dotrzyma obietnicy, a być może także że zapomni. Co poradzić? jak się urządzić, co zrobić z fatalnym listem otrzymanym dziś rano? Ha, może radzca miał słuszność, może ją miał... ale co począć? A nuż spróbować szczęścia w klubie? ale z czem? W pierw trzeba ów dług nieszczęsny zapłacić...

Zawołał Jakóba.

Stary sługa wszedł i stanął przy drzwiach pochmurny.

— Czy kto przychodził dowiadywać się o rzeczy?

— Nie.

— Jak to? pomimo ogłoszeń ani jedna osoba nie przyszła?

— Nie.

— Czy panna Malwina jest u siebie?

— Jest.

— Dla czegóż tak pomrukujesz jak niedźwiedź?

Jakób nic nie odpowiedział, skłonił się w milczeniu i odszedł.

— Obrażony! on także obrażony! — szepnął.

Pan Józef udał się do sióstr. Zastał tylko Malwinę — zajęta jakąś robótką nie zauważyła nawet, że brat przyszedł i dopiero gdy odezwał się do niej, odwróciła głowę.

— Gdzież byłeś Józiu? — zapytała.

— U hrabiny... u dyrektora...

— Ach! i cóż? — zapytała z żywością, — cóż Józiu? z czem powróciłeś?

— Prawie z niczem, — odrzekł ponuro.

— Z niczem? z niczem? ależ to być nie może! Chyba się przesłyszałam?

— Mówię przecież wyraźnie.

— Więc nie zrobiono ci nawet nadziei? nie przyobiecano, że w przyszłości coś otrzymasz.

— Owszem, dyrektor raczył mnie zapewnić, że będzie o mnie pamiętał, ale któż zaręczy, że słowa dotrzyma.

— Przypomnij sobie Józiu, że radzca proponował ci jakąś posadę w banku.

— Ach! ten radzca! kością w gardle mi stoi; mam już po same uszy tego dziada!

— Cóż ci zawinił? Nie zły człowieczysko, uczynny.

— O! szczególniej na punkcie prawienia morałów niezwykle hojny i szczodrobliwy, mógłby cały świat zasypać sentencjami o oszczędności, poszanowaniu grosza, dorabianiu się od małego.

— Za co ty go nie lubisz, Józiu? Bądź co bądź, sam ci ofiarowywał swoję pomoc, z własnej woli.

— Tak! Chciał mnie zrobić kancelistą w banku, żebym pracował dziesięć, lub dwanaście godzin dziennie, za wynagrodzenie, które nawet na buty nie wystarczy.

— Ofiarowywał co mógł, ale z dobrego serca.

— Niech go tam! Czy sama tylko jesteś Malwinko?

— Tak. Iza wyszła z Ewunią na miasto... ja wolałam zostać, mam bardzo dużo zatrudnienia w domu.

— Cóż takiego?

— Przeglądam wszystkie rzeczy jakie są w domu. Porządkuję, spisuję, wybieram co zostawić dla nas, a co sprzedać.

— Sprzedać, sprzedać — powtarzał w zamyśleniu pan Józef. — Zdaje mi się, że nie ma nic łatwiejszego nad to, a przecież nie mogliśmy dotychczas nic spieniężyć. Doprawdy nie wiem co robić.

— Czekajmy jeszcze, może się kto trafi.

— Łatwo to powiedzieć.. Pieniędzy potrzeba gwałtownie, upominają się, a po drugie trzeba już raz skończyć. Życie w takiej niepewności jest nieznośne. Zdaje mi się, że nie jesteśmy w swojem mieszkaniu i że nas stąd lada chwila wyrzucą.

— Zdaje ci się?

— No, tak.

Malwina westchnęła.

— Nie, mój Józiu — rzekła — to co, jak powiadasz, zdaje ci się, to nie przywidzenie, ale fakt, fakt rzeczywisty. Nie jesteśmy w swojem mieszkaniu i lada chwila będziemy musieli stąd ustąpić. To fakt. Ja od jutra wybieram się na poszukiwanie nowego lokalu. Chciałabym wybrać ulicę ustronną, mieszkanko maleńkie, jak najmniejsze, dwa, trzy pokoiki i kuchenkę...

— Ciekawym jakbyśmy się pomieścili wszyscy?

— A jednak będziemy musieli.

— To jeszcze niewiadomo... może przecież coś znajdę. Byleby tylko z temi gratami jak najprędzej skończyć.

— Ja uporządkowałam wszystko... rzeczy do sprzedania jest dosyć. Biżuterja po mamie, srebra, bardzo ładna bielizna stołowa, porcelana.

— Wiesz co Malwinko, przyszła mi w tej chwili myśl wyborna.

— No?

— Załatwimy tę sprawę od razu, za jednym zamachem.

— A to jakim sposobem?

— Jeżeli będziemy się trzymali tego co mówi radzca, jeżeli mamy czekać aż się trafi amator na to lub na owo i da dobrą cenę, to nie skończymy sprzedaży nawet za dwa lata... tymczasem urządziwszy licytację, w przeciągu jednego dnia pozbędziemy się wszystkiego i będziemy mogli pomyśleć stanowczo o nowem mieszkaniu.

— Dobrze to, mój Józiu, lecz kwestja czy taka sprzedaż nie przyniesie nam strat?

— Mniejsza o nie, niech będą straty, aby tylko raz skończyć.

— Zrób jak uważasz, mój drogi, ja się na tem nie znam. Naturalnie, chciałabym każdy grosz oszczędzić, ale jeżeli powiadasz że tak lepiej...

— Sto! tysiąc razy lepiej! Przynajmniej będziemy wiedzieli co mamy i czego się trzymać.

— Dobrze... dobrze.

— Dziś jeszcze się tem zajmę. Udam się do lombardów, do sal licytacyjnych, tam poinformują mnie jak się te rzeczy urządza.

— Przepraszam cię Józiu — rzekła Malwina — że dotknę kwestji, o której może nie chciałbyś mówić w tej chwili.

— O cóż idzie?

— Powiadasz że byłeś u hrabiny, u dyrektora...

— No tak.

— I powróciłeś stamtąd, rozczarowany, zniechęcony...

— Istotnie.

— Przepraszam cię, mój drogi, wyobrażam sobie, że przeżyłeś kilka przykrych, męczących godzin.

— O! bez wątpienia. Nigdy jeszcze nie występowałem w roli suplikanta.

— Powiedz mi jednak, mój kochany, czy hrabina jest jedynem źródłem protekcji? czy w pośród licznych znajomych nie znajdziesz nikogo, a nikogo, coby za tobą potrafił przemówić, coby położenie twoje zrozumiał?

(C. d. n.)

wiać do ludzi mową bogów, a teatr przestał być szkołą charakterów. Odkąd masy narodu powołane zostały do życia publicznego, odkąd każdy śmiertelnik powołany jest do udziału w rządzie, do zabierania głosu w kwestjach politycznych, odkąd druk rozpowszechnił powieść obrabiającą życie społeczne we wszystkich jego przejawach od tego czasu teatr stracił swój właściwy grunt pod nogami. Stał dopóty, dopóki ukazywał masom to, co dla nich było nadzwyczajne, niedostępne.

I dzisiaj choćby najgenjalniej napisana komedja społeczna na długo uwagi szerszej publiczności uwięzić nie zdoła, zwłaszcza w życiu gorączkowem doby obecnej, w chwili, kiedy umysły powszechnie odwracają się od sztuki jakiejkolwiek, bo zajęte są przedewszystkiem sztuką życia. Dzisiaj sztuka w ogóle do rzeczy zbytkowych należy. Teatr chcąc egzystencję swoję zachować, zniewolony okazywać rzeczy niezwykłe, nie codzienne, musiał sięgnąć do parodjowania życia i dokazuje tego — niestety dość skutecznie — w farsie i operetce. A dawszy im raz prawo obywatelstwa na swoich deskach, przestał być owym wielkim czynnikiem narodowym i społecznym, — chyba w ujemnem znaczeniu — i stał się tylko rozrywką, środkiem do zabicia czasu a nudów. Takie już czasy nadeszły. Jest to objaw smutny dla teatru, ale zupełnie naturalny, bo odkąd społeczeństwo przestało w nim widzieć jedyny punkt, na którym może wypowiadać swe aspiracje, odtąd oczywiście nie przywiązuje do niego takiej wysokiej wartości, zwłaszcza, że na tych innych punktach, na których teraz społeczeństwo przemawia, jak np. na arenie parlamentarnej, może nietylko swe życzenia wypowiadać, ale i wnet ujmować je w formę obowiązujących ustaw.

Więc skoro teatr przestał być tem, czem był onegdaj, to wypada także położyć już raz koniec przesadzie w stawianiu do niego wymagań. Nie żądajmy tedy, aby on był dla nas tem, czem był dla naszych ojców, bo mamy inne już pola, stokroć lepsze, wznioślejsze, na których lepiej, silniej i wyraźniej możemy wypowiadać nasze uczucia i kształcić nasze społeczeństwo.

A skoro raz zredukujemy nasze wymagania do rzeczywistej miary, to wnet wyrzucimy z naszego słownika wszystkie takie frazesa, jak „świątynia sztuki,“ „przybytek ideałów“ etc. i przekonamy się, że teatr jest tem, czem właściwie może tylko być w XIX stuleciu, to jest miejscem rozrywki. I wtedy pozostanie nam od niego jednej tylko żądać rzeczy, tego mianowicie, aby ta rozrywka była przecież w zgodzie z zasadami moralności.

Rada państwa.

Wiedeń 16 lutego.

290 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Pražak, Dunajewski, Falkenhayn, Bacquehem, Schönborn, Gautsch i Zaleski.

Przed rozpoczęciem rozprawy nad ustawą o domach składowych wniósł pos. Zallinger interpelację najpierw do przewodniczącego komisji obradującej nad sprawami podatkowemi z wezwaniem do komisji celem obmyślenia pewnych ulg w opłatach podatku domowego, a następnie do przewodniczącego Izby o częstsze zwoływanie plenarnych posiedzeń, chociażby to miało opóźnić rozprawę budżetową.

Następnie rozpoczęto przerwaną na ostatniem posiedzeniu rozprawę nad § 12 ustawy o domach składowych.

Pierwszy zabrał głos pos. dr. Sochor, który, opierając się na dziejowem powstawaniu warrantów w Holandji i Anglji, sprzeciwia się przymusowemu wydawaniu przez domy składowe warrantów i zakazowi dawania zaliczek na złożone w domach składowych towary, gdyż to praktykuje się w całym świecie i nikomu dotąd nie przychodziło na myśl, aby dawanie zaliczek mogło być szkodliwem handlowi.

Przeciwnego zdania jest pos. Stalitz, żąda on stanowczo uchwalenia § 12 wedle projektu, gdyż życzy sobie jak najszerszego rozpowszechnienia warrantów.

W obronie § 12 staje również p. minister handlu i wykazuje, że zakaz handlowania towarami, w domach składowych deponowanemi lub do deponowania przydającemi się, już dawniej istniał w Austrji, gdyż przez to chciano wykluczyć zarządy składowe, znające na wskroś konjunktury handlowe, od współzawodniczenia z kupiectwem. Istniał również zakaz dawania zaliczek na złożone w domach składowych towary — przeto wprowadzenie do § 12 tych zakazów nie jest rzeczą nową i w praktyce jeszcze niewypróbowaną. Podczas robienia studjów przy układaniu projektu do ustawy o domach składowych zdania były podzielone, a rząd poszedł za opinją tych, którzy żądali zakazu handlowania towarami i zaliczkowania, bo pragnie, aby wydawane przez domy składowe warranty przedstawiały całą, istotną prawdę, co tylko wtedy może być osiągniętem, jeżeli zarządy domów składowych zupełnie się nie będą mieszać do interesów kupców, składających w nich swoje towary. Zarazem zyskuje się tym zakazem uchylić faworyzowanie pewnych firm na niekorzyść ogółu, a bankom, chcącym utrzymywać domy składowe i niezezwalającym się stosunków pieniężnych z deponującemi, stoi otwarta droga przeprowadzenia publicznych domów składowych na prywatne.

Zresztą dając pierwszeństwo instytucjom publicznym w zakładaniu publicznych domów składowych, rząd przypuszcza, że te instytucje nie będą się wdawały w interesa bankowe, a odwrotnie umieszczono w ustawie zakaz prowadzenia interesów bankowych przez zarządy publicznych domów składowych, aby w praktyce głównie instytucjom krajowym i gminnym ułatwić otwieranie i prowadzenie takich domów. W skutek zatem postanowień §. 12, będą musiały obok siebie istnieć publiczne i prywatne domy składowe, pierwsze z prawem wydawania warrantów a bez upoważnienia do prowadzenia agend bankowych, drugie z wprost przeciwnemi atrybucjami — i to właśnie odpowie najlepiej różnorakim interesom.

Po przemówieniu pos. dra Herolda za §. 12 wedle projektu rządowego, zamknięto rozprawę na wniosek pos. Nabergoja.

Z zapisanych do głosu przemawiali następnie powołani: Kronawetter, za zmianą §. 12, Herold za §. 12, i Prado przeciw temu paragrafowi.

Po tych przemówieniach zabrał głos sprawozdawca dr. Biliński.

Wskazując on najpierw jakoby zakaz zaliczkowania towarów przez zarządy publicznych domów składowych nie istniał w innych krajach, gdyż obowiązuje on w Rosji, Holandji i Włoszech, a w innych krajach, chociaż prawnie nie egzystuje, lecz faktycznie bywa wykonywany.

Mówca zna zanadto dobrze ekonomję polityczną, aby nie przyznawać bankom poważnego miejsca w świecie finansowym, lecz przez to nie można jeszcze twierdzić, że powinny one brać udział we wszystkich agendach handlowych, i że wszystko, co one robią, robią dobrze. Umożliwiając bankom prowadzenie przedsiębiorstw, w których mogą z wielką korzyścią obracać własnemi kapitałami, wiedzie się je na pokuszenie, aby brały lichwę.

W takiem położeniu byłyby one, gdyby dla nich, bogatych w środki pieniężne, stała otwarta droga do zakładania publicznych domów składowych bez wszelkich zastrzeżeń. Stworzonoby przez to monopol dla niektórych potężniejszych banków, monopol ten dałby możność wyzyskiwania kupiectwa i utrudniłby konkurencję innych domów składowych, zakładanych bez znacznego kapitału obrotowego. Były już tego przykłady, iż banki otwierając domy składowe żądałyby dla siebie wyłącznego prawa dawania zaliczek na u siebie złożone towary i wyłącznego prawa komisowego handlowania temi towarami, a uzyskawszy to prawo szkodziły producentom przez pobieranie wysokich prowizyj.

Po tem przemówieniu przyjęto § 12 niezmieniony wedle projektu rządowego a dalej bez rozprawy § 13.

Do § 14, który orzeka, że przedsiębiorstwo domu składowego odpowiada za szkody w złożonych towarach, stawiono dwie poprawki, lecz rozprawę nad niemi odroczono do następnego posiedzenia.

Odczytano następnie interpelację pos. dr. Ebenhocha i tow. do p. ministra sprawiedliwości o samowolne konfiskaty dzienników przez prokuratorje i z prośbą o wzięcie w opiekę kościoła, jego kapłanów i obrzędów przed napadami pism bezreligijnych.

Posiedzenie zamknięto o godz. 2 min. 50,— następne w poniedziałek, dnia 18 bm.

Mały Fejleton.

KARNAWAŁ.

„Jakieś blaski, jakieś żary
Uderzyły przez powietrze...
Potem gasły bledsze, bledsze,
Rozwiewały się w opary“...

Nie w czerwonym fraku jeszcze, ale już z zaróżowionem obliczem, z nieśmiertelnym klakiem pod pachą i kwiatkiem (konwalją lub fiołkiem) w klapie fraka zaczynamy po raz drugi karnawał po pauzie żałobnej..

Panie ubrane skromnie, jak dyktuje moda, którą steruje mocniejszy od niej olbrzym — kapitał; wydekoltowane skromnie, ale wystarczająco, pantofelki w ortograficznej zgodzie z suknią (koniecznie!), wachlarz przejrzysty, ręce w „małdrzyk“, usteczka lekko sznurowane, w myśli szał i ochota, a w pamięci ciągle mądre przestrogi:

— Strzedz się serca i... golców.

Nie wiadomo co gorsze, bo serce mija się czasem z wykazem hipotecznym, a chudy kancelista we fraku od Kropiowskiego wygląda, jak udzielny książę.

— „Powagi zatem, rozwagi!“ — jak śpiewają w pięknej operze.

W sali mnóstwo kwiatów i światła... Oleandry kołyszą się leniwie, a kryształowe bisiorki u żyrandola dzwonią zlekka i w pryzmatycznych ścięciach odbijają płomienie świateł. Już nieco dusznie i aromatycznie; oczy pań podkreślone ciemnemi kręgami, co znaczą zmęczenie i omdlenie; chłodniej w buduarze, gdzie jeszcze zieleniej, jeszcze bardziej swojsko i pociągająco... Makatą wybita ściana ciągnie główkę rozkołysaną, w której myśli wirują Rady mamy mieszają się z wąsami, uścisk w polce (kto polkę wymyślił?...) z oczyma blademi tego nieśmiałego napozór tancerza.

„Zda się, że ta ustroń cicha
Drży z rozkoszy, płonie żyje...
Ach! ktoś szepce, szepce, wzdycha,
Ach, to komuś serce bije“...

Na sali, tu niebezpiecznie, marzenie pociąga i oplątuje, jak boa, ten, który się na skinienie mody owija na szyjce i kryje takie piękne, małe pieprzyki...

Wirują, tańczą, przechylają się, ściskają, tłoczą. Za chwilę będzie spokój. Już zaczęli przegrywkę...

— Stawać do kontredansa!

Robi się pusto w rogach. Nawet „ławka macierzysta“ sprawia wrażenie ławki „ministerjalnej“, w czasie nudnych debatów. Kadryl, to długi taniec, można odpocząć.

Nieopatrzne mamy, wam się oświadczano w lansjerze...

U nas inaczej!...

— Zdaje się, iż się bal uda, proszę pani.

— Pewnie, sprzeczałam się z mamą przed wyjazdem.

— Oh! napewno się uda, pani na pierwszym balu w tym roku?

— Na drugim (skłamała!).

Przechodzę raz drugi, *tour de mains* powtarza się na chłodno, w milczeniu, aż do piątej figury...

— Spóźnia się pan...

— Nie chcę się rozstać z moją tancerką.

I uśmiech, mniej więcej głupkowaty, później zabójcze westchnienie i myśl ukryta.

— Wziąłem ją! miła facetka!

Później wiele hałasu o nic, czyli przygotowanie do galopady, wreszcie pochód mam i „na miejsca!“

— My się tak bawimy proszę mamy!...

Chłodzenie wodą, kapeluszami, wachlarzami, rozmowa w drzwiach, lub pod filarami, oglądanie fraków.

— Gdzie się ubierasz?

— Naturalnie u Kropiowskiego.

— Ja u Maciulskiego.

— Ja u Dublowskiego.

— Gorąco, niskie sufity, u nas nie mają wcale pojęcia o budowaniu sal... po kieliszeczku białego.

— Nie wiesz co to za jedna ta, co siedzi pod lustrzem?

— Guwernantka.

— Nie ma głupich! Masz *vis-a-vis* do mazura? Kto prowadzi?

— Naturalnie ja.

Z boczku, jednem okiem, przyglądają się wzajem sobie panienki, mamy i kuzynki w sali i garderobie.

— Kazia świeci się i sypie pudru jak piasku.

— Karolcia ma czarne pantofelki do jasnej sukni.

— *Chiffons*!...

— Henryk tańczy tylko z Adelą, znów kogoś kompromituje....

— Golec... spadł z etatu, to nie żaden sekret.

Spacerujemy, patrząc na końce butów i brzegi lampionów, mówimy o karnawale, mrozie, teatrze, artystach, o śniegu, debiutach.

* * *

W dużej sali i ciasnym saloniku jedne myśli goszczą; tu tańczą od razu, a tam na zmiany — w tem cała różnica.

Obliczyliśmy wszystkie kwiatki na kloszu lampy, w czasie, gdy była mama w pokoju. Mateczka mego anioła jest dobrą, jak on sam, i skrytej myśli nie mamy przed nią, ale słów wiele, bo kiedy się rozmawia z córką, najlepsza matka jest... już świekrą. Matczysko poszło, a my dalej w gawędę, ale kto tam pamięta, cośmy mówili...

Ciepło nam i dobrze bez sali i światła wielkiego. Jedna lampa wystarcza, aby oświecić i kwiaty i to różowe obicie w jej pokoiku i piękny sztych nad biureczkiem panny Bronisławy. Pomiędzy fortepianem i oknem jest mroku najwięcej, nie widać prawie dwu krzesełek i nas dwojga. Klawisze białe szczerzą do nas swoje białe zęby, a za karę, iż nam mącą spokój, spada na nie mały, bardzo mały i biały, bardzo biały paluszek i jeden akord ginie w pokoju.

— Tańczą już w resursie, mówi panna Bronisława, a jutro u Janickich.

— Żal pani tych zabaw?

— Nie, tak wspomniałam.

I gra, co jej na myśl przychodzi... oto marsza weselnego...

* * *

Po kolacji unosi walc, w zmienianem tempie, aby zmięszać sentymentalizm z namiętnością i w galopadzie okazać nawet... siłę brutalną w miłości.

Nikt już nie widzi kurzu w sali, ani nie czuje gorąca i burz w głowie... Gorąco w żyłach, coś kołuje i wre w mózgach i krwi, kolumny sali i grajkowie lub portjery saloniku i fortepian tańczą same.

Mamy drzemią po kolacji i utrzymują, iż zapał ustaje, patrzą jednak na to przez zaspane oczy.

Nieuważne mamy!...

Wchodzą na salę „zjadacze serc,“ wracają z innego balu, lub idą wprost z domu.

Serca panieńskie drżą... tacy mili i tacy spokojni, nie jak ta roztańczona gromada Fikalskich.

W przepisach domowych zanotowano:

...„po kolacji powściągliwość w słowach i ruchach i spojrzeniach, strzedz się mgły w oczach, przyjdzie porządniejsze towarzystwo!“

I przyszło, a ty coś duszę w polce oddawał i resztki życia w walcu, zniknąłeś z pamięci, ty, co nie możesz nawet mieć wykazu hypotecznego!....

* * *

A myśmy nie byli na balu i dobrze nam było!... pójdziemy na ostatni, aby p. Bronisława nie popłakiwała:

Z klakiem w ręku, z kwiatkiem w butonierce (jakim? — nie powiem) spokojnie patrzeć będę na tańczących ze słowami Figara na ustach:

„Gdy chcesz potańczyć hrabio kochany,
to najprzód ze mną pójść musisz w tany.“

— Albo nie, lepiej sam już będę tańczył...

Kronika.

Lwów, dnia 19 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jodłówka, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława Konopackiego na prezesa, a ks. Mikołaja Siczyńskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu; tudzież wybór Wincentego Witosławskiego na prezesa, a ks. Józefa Łopatyńskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dolinie.

Mianowania w armji. Podpułkownik Maurycy Reichbold, z 6 dyw. bat. cięż. mianowany komendantem 13 p. art, a major Ferdynand Rost z 7 p. art. komendantem 6 dyw. bat. cięż.

Kapitan 1 klasy Bohatsch Franciszek, mianowany komendantem składu mat. art. we Lwowie

Kapitan rachmistrz I kl. Herzmanek Leon, przeniesiony z 95 do 30 p. p.

Oficjał rachunkowy Knab Gustaw, przeniesiony z intendantury 9 korpusu do intend. dyw. kawal. w Krakowie.

Na rok urlopowany został kapitan I klasy Falkowski Władysław, z 57 p. p.

Ministerstwo oświaty upoważniło dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej do przyjęcia na własność legatu po ś. p. Kraszewskim, którym zmarły powieściopisarz przeznaczył zbiór listów i całą korespondencję swoję dla Bibljoteki Jagiellońskiej.

Uwolnienie od opłaty. Urząd wymiaru należytości wezwał zarząd gł. Tow. pedagogicz. do zapłacenia kwoty 504 zł. 75 ct. jako ekwiwalentu za 4 dziesięciolecie. Wskutek zabiegów zarządu gł. o uwolnienie od tego podatku, został tenże przez ministra skarbu, w drodze łaski odpisany.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił jednogłośnie na wniosek dziekana wnieść do ministerstwa oświaty prośbę o systemizowanie w wydziale zwyczajnej katedry hygieny i wyposażenie zakładu, odpowiednio do wymagań tegoczesnych.

Referentem spraw szkół ludowych w ministerstwie oświaty ma zostać radzca ministerjalny dr. Edward Rittner w miejsce szefa sekcyjnego dr. Hermana.

Konkurs. Handel księgarski pod firmą A. Łukaszewicza wdowy, we Lwowie podpadł konkursowi.

O obuwiu z fabryki mödlingskiej p. A. Frenkla pisze do jednego z krakowskich dzienników tameczny kupiec p. L. S.: Dnia 17 stycznia b. r. miałem wyjeżdżać za interesami do Tarnowa. Rano wstąpiłem do magazynu obuwia p. Frenkla z Mödling i kupiłem sobie ciżemki za 5 zł. 60 ct. Miałem je na nodze zaledwie ośm godzin, kiedy wierzch jednego bucika najzupełniej się rozszedł i świecił ogromną dziurą. Nie jestem fachowy — ale wątpię bardzo, aby materjałem, z którego bucik ten był zrobiony, była skóra. Nie miałem już czasu pójść sam do magazynu, poleciłem przeto komu innemu, aby podarte buciki oddał, a nowe do Tarnowa mi przysłał. Istotnie otrzymałem w Tarnowie nowe — ale o 4 numera większe, tak iż były absolutnie nie do użycia. Żądałem więc znowu zamiany, albo zwrotu pieniędzy — ale daremnie. Straciłem 5 zł. 60 ct. ale za to kupiłem... doświadczenie.

W kole literacko-artystycznym odbędzie się dziś wieczorem posiedzenie komitetu zajmującego się wybiciem medalu na uczczenie jubileuszu dr. Franciszka Smolki. Model tego medalu został już nadesłany przez rytownika Schafa z Wiednia.

Walne zgromadzenie członków gal. Towarzystwa weterynarskiego i naukowe posiedzenie, odbędą się w niedzielę, dnia 24 b. m. z rana i popołudniu w sali fizjologicznej szkoły weterynarji.

Komisarzem krajowym w Banku krajowym został świeżo wybrany członek Wydziału krajowego p. Leon Chrzanowski, albowiem objął on po p. dr. Wereszczyńskim departament, w którego agendy wchodzą sprawy Banku krajowego.

Śluby. Dnia 16 b. m. odbył się w kościele OO Bernardynów we Lwowie panny Ludwiki Hilchen córki sekretarza JE. Arcybiskupa Morawskiego z panem Ludwikiem Pikorem oficjałem kolei Karola Ludwika. Parze młodej pobłogosławił ks. Dr. Weber kanclerz konsystorza metropolitalnego.

We wsi Miłowaniu odbył się ślub panny Eugenji Tutakównej z panem Aleksandrem Osadcą ukończonym teologiem rit gr.

Długowieczność. W okolicy Szczercowa w gub. Piotrowskiej żyje pewna obywatelka, która właśnie ukończyła rok setny życia. Pomimo tak podeszłego wieku i pomimo, że chorowała na astmę, staruszka trzyma się krzepko, jest bardzo jeszcze czynną, czyta i pisze, choć już mniej jak dawniej, przed dwoma laty jeszcze bowiem czytywała powieści po całych nocach. Przedtem dla wzmocnienia pijała wino z wodą i cukrem, obecnie pija tylko mleko, ale apetyt ma jeszcze zupełnie dobry.

Bal polski w Petersburgu. Z stolicy nadnewskiej donoszą do pism warszawskich:

„Bal, urządzony na korzyść tutejszego Towarzystwa katolickiego dobroczynności, odbył się w sali klubu szlacheckiego. Świetność tegorocznego balu przewyższyła wszystkie dawniejsze. W liczbie obecnych znajdowali się: ambasador niemiecki jenerał Schweinitz, ambasador turecki Sakir basza, radzca poselstwa niemieckiego hr. Pourtalés, oraz członkowie innych poselstw zagranicznych. Pomiędzy gośćmi widać było wielu jenerałów, oraz wyższych urzędników, udekorowanych orderami. Bilety na bal wydawane były w tym roku z wielką oględnością. Bawiący czasowo w Petersburgu Henryk Siemiradzki był również na balu. Do tańca przygrywała orkiestra Lewandowskiego, przybyłego umyślnie z Warszawy. Ulubionemu dyrektorowi warszawskiemu, pod którego kierunkiem orkiestra grała z niebywałą werwą, ofiarowano owacyjnie wieniec i srebrną papierośnicę. Oprócz orkiestry balowej, grała również orkiestra straży ogniowej, umieszczona na chórze. Tańce prowadził inżynier Zwan. Toalety pań odznaczały się bez wyjątku wytwornym gustem i bogactwem. Większość dam niosła kosztowne klejnoty, wśród których przeważały brylanty. Z pań obecną była na balu hr. Tyszkiewiczowa córka hr. Alfreda Potockiego, oraz inne damy z arystokracji polskiej. Pięknością się odznaczały pp.: Sędzikowska i doktorowa Krzywińska. Przedstawicieli ciała dyplomatycznego przyjmował p. Żuk z ks. Lubomirskich. W bufecie, urządzonym w jednej z bocznych sal, zasiadała senatorowa Małachowska. Zabawa trwała do rana. Biały mazur zakończył się po godz. 6 rano.“

Zmarli. W Krakowie Ludwik Sobieszczański, obywatel m. Krakowa, w wieku lat 58.

Kazimierz Szremer, obywatel m. Krakowa, urodzony w r. 1828.

Emanuel Gall, budowniczy i członek Rady miejskiej zmarł we Lwowie w 59 roku życia.

Wiktor Barański, inżynier, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 34.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2) od dnia 8 do 16 bm.:

Pani N. N. zł. 5, Al. hr. Fredro 10, p. Józefa T. 2, ks. biskup Puzyna 10. Razem 27 zł.

Rozdano w tymże czasie 2084 porcyj zupy i 2076 porcyj chleba.

Arystokratyczny ślub. W Londynie odbyły się w tych dniach zaślubiny lorda Williama Beauchamps Newill, czwartego syna margrabiego Abergaveny, z panną Ludwiką Marją Carmen de Murrieta, córką margrabiostwa de Sauturee. — W kościele byli obecnymi księstwo Walji z księżniczkami Ludwiką, Wiktorją i Maud i z księciem Jerzym; dalej książę Teck ze synem i liczne grono arystokracji.

Biskup Salford dopełnił ceremonji ślubnej, po której cały orszak weselny wraz z członkami rodziny królewskiej udał się na śniadanie do wspaniałych salonów margrabiostwa de Sauturee. W jednym z nich wystawione były wszystkie bogate podarki ślubne, pomiędzy któremi znajdowały się także prezenta od cesarzowej Eugenji, od księstwa Walji, margrabiny de Lorne i od wielu innych osób.

Z Lubczy nam piszą pod datą 16 lutego o godzinie 10 wieczorem:

W tej chwili obserwujemy prześliczne zjawisko niebieskie. Oto naokoło księżyca, na lekkich, rzadkich chmurkach smużysto pierzastych utworzyła się podwójna tęcza. Pierwszą, wewnętrzną tęczę odgranicza od księżyca blady biały pierścień, szeroki na cztery średnice księżycowe. Tęcza ta od strony księżyca jest barwy ciemnożółkej (zwanej *Hochgelb*) i przechodzi na zewnątrz w barwę miedzianokarminową (zbliżoną do *Van Dyck-Roth*). — Poza pierwszą tęczą jest ciemny pierścień brudnoseledynowy, robiący wrażenie tła i oddzielający pierwszą tęczę od drugiej. — Druga tęcza jest o tych samych barwach co i pierwsza, ale barwy te spływają odwrotnie, tj. z *Van-Dyck-Roth* do *Hochgelb*. — Obie tęcze i tło pomiędzy niemi co do szerokości są jednakie i wynoszą po dwie średnice księżycowe.

Podobne zjawisko obserwowano w Krynicy dnia 20 sierpnia r. z.

Kochawina 15 lutego. Dalsze ofiary od 1 do 15 lutego:

N. N. ze Lwowa zł. 20 dziękując Najśw. Pannie za wyzdrowienie dzieci, dr. Krosiński ze Lwowa 3 (1 zł. na mszę św.), Malcharek z Roszniowa 2 polecając opiece M. B. synów, Pociej 0.25, W. Z. z Cieszanowa „Pod Twoję obronę uciekamy się“ 1, rodzina Sidłowskich 5, J. C. z Pisarówki o zdrowie i opiekę dla siebie i najbliższych 2, W. T. z Ulicka zarąbanego 12 prosząc o błogosławieństwo, L. M. S ze Stanisławowa 1, Falęcka z Brusna o opiekę M. B. 1, K. Z. ze Zbaraża 2 o wysłuchanie prośby i błogosławieństwo dzieci, K. z Buczacza 2 prosząc M. B. o opiekę i pociechę w zmartwieniu, Z. J. 0.50 o zdrowie dla siebie i męża, Emilja z Żółkwi o uzdrowienie córki Jadwigi 1, Władyka ze Lwowa o zdrowie córki Pauliny 2 i na mszę św. o zdrowie dla rodziny, N. N. adjunkt ze Stanisławowa na podziękę za otrzymane dobrodziejstwo 2, Żurawska z Gajów 2 o zdrowie męża i opiekę nad dziećmi; od Adasia, Jula i Stefcia z Tyczyna za łaskawą opiekę podczas ciężkiej słabości 5 i na mszę św., M. Z. z Załoziec 1 o spełnienie życzeń, M. H. z Czahrowa 1, Z. Fr. K. z Czortkowa 2 na podziękowanie za otrzymane łaski i opiekę w pewnych zamiarach, L. W. M. z Wadowic o zdrowie 3, Hałuszkiewicz i Łabińska z Uhrynowa po 2, H. W. A. S z Medyki o opiekę w rozpoczętym zawodzie 1 i na mszę św., Tyszkowska z Malinowa 2, Piotrowska z Berbek 1 polecając się opiece M. Boskiej, Apolonja i Wiktor Chrzanowscy ze Lwowa 10 w intencji podziękowania N. P. Marji za otrzymane łaski dla siebie i dziecka, i na mszę św.; z tacy 5 38. — Razem w ciągu dwóch tygodni wpłynęło zł. 94.13.

Pani Alina Witwicka z Wymysłowa nadesłała piękną poduszkę na ołtarz i na mszę św.

Wielu spieszy o pomoc lub pociechę do Matki Boskiej, ale wielu także składa ofiarę dziękczynną tejże Matce cudownej za wysłuchanie próśb. Gdy pomoc ludzka daremną, a pociecha bezskuteczną, zwracają się do tej lekarki niebieskiej i pocieszycielki strapionych. — W takiem to zupełnem opuszczeniu i wielkiem zmartwieniu będąca zacna rodzina państwa Lewandowskich, w obawie utraty ojca udała się do Matki Boskiej kochawińskiej, prosząc o pięć mszy św. na intencję słabego, aby go Matka Najświętsza podźwignęła z tej ciężkiej słabości, a przynajmniej ulżyła jego cierpieniom. Tak bowiem było źle, że już w gazetach ogłoszono o śmierci tego zacnego obywatela. Matka Najświętsza jednak mile przyjęła szczere zaufanie, z jakiem się rodzina ta do niej udała; bo — jak czytałem w gazecie — czcigodny pacjent ma się już znacznie lepiej i grożące niebezpieczeństwo minęło, z czego się choć nieznajomy nadzwyczaj cieszę, i pragnę z całego serca, żeby ten mąż zacny, za którym tak ogólny i serdeczny żal się odezwał, mógł jeszcze pracować na chwałę Boga i pożytek ludzkości a żyć na pociechę stroskanej rodziny.

Wkońcu z prawdziwą przyjemnością składam serdeczne podziękowanie wszystkim czcigodnym ofiarodawcom, którzy czy to z prośbą czy z podziękowaniem spieszą do stóp Matki Najświętszej, a składając choćby najskromniejsze datki przyczyniają się do tego wielkiego dzieła: wystawienia przybytku dla Królowej nieba i biednej Polski, które się od 28 lat dźwiga od ziemi prawdziwie żółwim krokiem. W Bogu jednak nadzieja i w szlachetnej ofiarności wiernych dzieci Kościoła i ojczyzny naszej, że świątynia ta stanie wkrótce jako pomnik narodowy dla Królowej Polski Najświętszej Marji Panny.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafji p. Żydaczów.

Koniec świata. Mistycyzm biblijny protestantów objawia się częstokroć tak oryginalnie, iż nawet na twarzach poważnych synów Albionu wywołuje uśmiech ironiczny. Takim przejawem zaciekłego w swoich badaniach mistycyzmu był niedawno odczyt p. Baxtera, redaktora pisma kościelnego „Christian Herald.“ Odbył się on w sali teatralnej Birminghamu. Przedmiotem odczytu były zapowiedzi końca świata, który niezawodnie nastąpi w najbliższych tysiącu latach, rozpoczynających się już z rokiem 1901. Scena była przybrana w mistyczne zwierzęta w smoki, kościotrupy i wszystko, co może tylko budzić lęk i przestrach. Prelegent ubrany był czarno z ozdobami z białych głów trupich i z całą stanowczością, na podstawie objaśnianych cytatów z biblji, wypowiadał swoje przekonanie, że z rokiem 2900 po Chrystusie skończy się istnienie kuli ziemskiej, a koniec jej poprzedzą przeróżne klęski: wojny, zarazy itd.

Licznie zebrani słuchacze w poważnym nastroju słuchali proroka, a mimo łez i westchnień oklaskiwali jego wykład.

Samobójstwo. Dnia 9 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu w przystępie rozpaczy z powodu nieszczęśliwej miłości strażnik skarbowy w Stanisławowie Ferdynand Bocheński.

Wodna kurtyna. W londyńskim teatrze „Jodrel“ urządzono w miejsce zasłony żelaznej, którą spuszczają zazwyczaj w teatrach w razie pożaru, zasłonę wodną. Składa się ona z szeregu wodotrysków stanowiących rodzaj wału, za który niepodobna byłoby płomieniom przecisnąć się.

Piękno i wygodę u domowego ogniska osiągnąć można, jeżeli się zwraca uwagę na prawdy następujące: 1) mieszkanie musi być podobnem do człowieka, który je zamieszkuje; 2) ktokolwiek chce mieć mieszkanie piękne i wygodne, musi doskonale znać samego siebie, swoje gusta i upodobania; 3) tylko osobistości niezwykłe, a przynajmniej zwykłą miarę przerastające, chcą i umieją urządzać mieszkania; 4) w każdem mieszkaniu znajduje się jeden pokój, który mieszkaniec szczególną otacza opieką: pracownia u artysty lub literata, salon u światowca, jadalnia u żarłoka, itp.; 5) należy sprawiać sobie meble powoli, gdyż inaczej umeblowanie stanie się monotonnem i banalnem; 6) przy kupnie przedmiotów nie należy powodować się symetrją, naśladownictwem, ceną, próżnością lecz smakiem indywidualnym, potrzebą wreszcie; 7) należy unikać podarunków, gdyż te, jako nic wspólnego z nami nie mające, psują całość; 8) tylko *ktoś* może marzyć o urządzeniu sobie sympatycznego gniazdka; *zero* zawsze mieszkać będzie ohydnie.

Wpływ wyobraźni na zdrowie. Pewien dziennik amerykański donosi, że dr. Durand w Nowym Orleanie, chcąc się przekonać o skutkach wyobraźni, poddał sto osób następnemu doświadczeniu. Dał im do picia limonady, a po kwadransie wpadł do sali, gdzie się całe towarzystwo znajdowało i udając rozpacz wielką, zawołał, iż przez omyłkę dał wszystkim — trucizny. I zaraz też zabrał się do niesienia pomocy rzekomo otrutym. Ze stu obecnych 80 ciu zachorowało, objawiając wszelkie znaki otrucia. Tylko 20 pań pozostało w spokoju. Jak chorzy po dowiedzeniu się prawdy podziękowali panu doktorowi, kronika o tem milczy.

Wiedeńska Alliance israelite otrzymała sprawozdanie, że rozpoczęte przez nią w r. 1886 działanie w Galicji mające na celu wychowywanie młodzieży żydowskiej do rolnictwa i stworzenie następnie licznej warstwy żydowskich chłopów, przynosi już pomyślne rezultaty. W okolicy między Husiatynem a Skałatem ulokowano 120 chłopców, z których jednak tylko 60 wytrwało i uczy się pilnie praktycznego rolnictwa, orze, sieje, wykonywa wszystkie roboty polne, ubrani się po chłopsku, a chłopi lubią ich jako pilnych i nazywają „aliantami“ (?). Kolonje po 15 chłopców znajdują się u pp. Killemanna, dr. Rosenstoka w Skałacie, posła do Rady państwa, Oskara Parnasza w Tarnowcu pod Czortkowem, i u innych żydowskich wł. dóbr.

Z Paryża donoszą, że niezmiernie szybko rozszerza się hasło, żeby wszystkich teraźniejszych deputowanych wykluczyć od wyboru do przyszłej izby. Nie wiadomo dotąd, jakie w tej mierze Boulanger zajmie stanowisko.

Dramat na morzu. W początkach ubiegłego miesiąca, burza zagnała niewielki dwumasztowiec do małej zatoki, Kowsz, w pobliżu Oczakowa. W walce z rozszalałym żywiołem statek utracił już jeden maszt i posiłkował się tylko pozostałym. Zmęczona załoga zarzuciła wreszcie kotwicę w pobliżu brzegu, gdy nagle huragan rzucił silniej statkiem, zerwał łańcuch kotwicy, uderzył statkiem o pal znajdujący się w pobliżu i przedziurawił dno statku. Żaglowiec zaczął tonąć. Głębokość morza w tem miejscu wynosiła 23 stóp, a pomiędzy statkiem i brzegiem kołysała się groźnie na rozbujałych falach wielka kra, działo się to bowiem przy pięciostopniowym mrozie. Załodze groziła śmierć nieuchronna, jakkolwiek tylko cztery sążnie dzieliło ją od brzegu. Znajdujący się w pobliżu żołnierze artylerji rzucili się na pomoc tonącym. Zadanie jednak było nie łatwe, gdyż pokryty lodem bardzo spadzisty brzeg i kra, utrudniały przystęp do statku. Zebrano naprędce wszelkie przyrządy ratunkowe, ale tylko śmielsi żołnierze, skacząc z jednej kry na drugą, bardzo powolnie zbliżali się do tonącego statku. Wreszcie podano rozbitkom przytwierdzoną drugim końcem do brzegu linę i drabinkę sznurową. Załoga w popłochu rzuciła się do drabinki, ale nie wszyscy mieli czas z niej korzystać, gdyż jeden koniec statku znajdował się pod wodą. Wobec niechybnej śmierci, niektórzy rzucali się w morze, chcąc wpław dotrzeć do większej kry i na niej ocalić życie. Żołnierze dopomagali im do tego bardzo zręcznie, tak, że nikt nie utonął. Naraz daje się słyszeć rozpaczliwy okrzyk: „Ratujcie!“,

To matka, nie widząc środka uratowania własnego życia, wyrzuciła z tonącego statku siedmiomiesięczne niemowlę w poduszkach, sama zaś omdlała. Wszyscy osłupieli na ten widok, ale jeden z bombardyerów dał rozpaczliwego susa z jednej kry na drugą, pochwycił w skoku wstążkę od poduszki, w której spoczywało kwilące dziecko, i wydobył je szczęśliwie. Na statku jednak pozostała omdlała matka. Zbawca dziecka wskoczył jeszcze na statek w połowie zalany wodą i wyniósł omdlałą na rękach w samą porę, statek bowiem po małej chwili zatonął. Cała załoga składała się z 17 mężczyzn, jednej kobiety i jednego dziecka. Na szczęście wyratowali się wszyscy szczęśliwie. Ratujących było 15, przedstawieni oni zostali do medali „za uratowanie życia".

Z albumu.

... Byłby jeden sposób, żeby się kobiety nigdy z sobą nie kłóciły: wytępić mężczyzn.

W rozmowie.

— Dość powiedzieć ci, że jest brzydka jak grzech śmiertelny.

— To zależy od tego, jak który.

Na konsultacji.

— Jestem chora... bardzo chora, doktorze. Muszę koniecznie pojechać na lato do Ostendy.

— A Zegiestów nie wystarczy?

Myśl reportera.

... Jeżeli wiadomości są prawdziwe, tem lepiej dla dziennika; jeżeli zaś fałszywe, tem gorzej dla... wiadomości.

* **Teatr.** Dziś: „Trubadur" ostatni występ pani Papier.

Jutro po raz drugi: „Korneljusz Voss", komedja Schöntana.

Literatura i Sztuka.

* **P. Anna Bocskaj** po ukończeniu gościnnych występów swoich w Warszawie, zamierza udać się do Łodzi na szereg przedstawień.

* **Opera.** Wczorajszy drugi występ pani Róży Papier w „Afrykance" Mayerbeera wypadł równie świetnie jak pierwszy w „Aidzie". Artystka podniosła przedewszystkiem dramatyczne ustępy swej partji na poziom nadzwyczajny, przez śpiewaczki średniej miary nie tak do osiągnięcia łatwy. Niezwykle dopomagała pani Papier do zrobienia wrażenia gra znakomita, w której zarówno jak w śpiewie połym siły umiała oddać temperament namiętnej córy południa. Piękna „Kołysanka" w drugim akcie wyszła przez wyraz i prostotę jaką zawsze przez wszystkie śpiewaczki jest traktowaną, niemniej przeto uwydatniona w niej nuta dramatyczna zrobiła wrażenie. Porywającym był śpiew pani Papier w duecie aktu czwartego, w którym artystka zdaje się całą duszą wisła. Amfiteatr przepełniony tym razem podobnie jak na pierwszym występie wywołał śpiewaczkę ośm czy dziewięć razy na proscenjum darząc ją pełnemi szczerego zapału oklaskami. Pięknie oddaną była także scena konania z uczuciem, jakkolwiek już nie bez pewnego zmęczenia w głosie odśpiewana.

* P. Santinelli, którego forsą zdają się być tylko opery włoskie, znowu wczoraj nie zrobił nic z Vasca di Gamy, a nadto był dość silnie zachrypnięty. Nelusca śpiewał p. Wierzbicki z zwykłą sobie starannością, ale bez potrzebnej do tej partji potęgi głosu. Wogóle do wykonania „Afrykanki" personal naszej opery okazał się znowu za słaby.

Wczoraj zmieniła pani Papier w ostatniej chwili program swoich występów i zamiast w Żydówce ukaże się dzisiaj w Trubadurze w partji cygańki „Azuceny".

Rozmaitości.

— **Śmierć arcybiskupa Darboy.** Z wyszłej niedawno książki p. t. „Histoire de la vie et des Oeuvres de Monseigneur Darboy, archevêque de Paris" przytaczamy jeden ustęp, opisujący męczeńską śmierć szczęsnego tego arcypasterza z świętokradzkiej ręki komunardów.

„Monsignore Darboy był gorącym patryotą i wszystkie nieszczęścia, które spadały na Francję w latach 1870—1871, odczuwał jakby osobiste. Wezwania jego i listy pasterskie nacechowane są głęboką boleścią nad losem ojczyzny. Nie przeczuwał, że on sam pogrzebany zostanie w tej ogólnej żałobie.

Skoro tylko wybuchła Komuna, przyjaciele arcybiskupa namawiali go, aby się schronił do Wersalu. „Nie — odparł im słowami Cezara — pasterz powinien umieć umierać na stanowisku." Niedługo też czekał na śmierć. W dniu 4 kwietnia, w Wielki Wtorek, komunardzi oblegli jego pałac i pochwycili go, na mocy bluźnierczego mandatu, który brzmiał w te słowa: „Rozkaz aresztowania obywatela Darboy, mieniącego się arcybiskupem Paryża." Zamknięto zacnego kapłana w Mazas; całe jego mieszkanie zostało zrabowane. W więzieniu wysoki dostojnik Kościoła musiał cierpieć wszelkie niewygody i obelgi. Przyjaciele jego kilkakrotnie pragnęli mu ułatwić ucieczkę, lecz nie chciał o tem słyszeć. W dniu 21 maja przewieziono go do więzienia w la Roquette wraz z kilku księżmi i misjonarzami. Po drodze rozwścieczony tłum miotał na nich obelgi, dopominał się, aby wydano mu ich żywcem. „Rozćwiartujemy ich w mgnieniu oka" — wrzeszczeli. W la Roquette, wycieńczonemu, zgłodniałemu arcypasterzowi dano za posłanie wiązankę zgniłej słomy. Umierał już prawie z wyczerpania sił i pomimo hartu ducha i chrześcijańskiej rezygnacji jęczał żałośnie. Wieczorem 24 maja przyszedł rozkaz stracenia arcybiskupa Darboy.

Nazajutrz jeden z księży z miasta zdołał dostarczyć arcypasterzowi Św. Hostji, którą ukrył w blaszance z mlekiem o podwójnem dnie. Wszyscy kapłani przyjęli Ciało Pańskie, oczekując z rezygnacją ostatniej godziny. Wreszcie przez kratę więzienną rozległo się brutalne wołanie: „Obywatel Darboy!" — „Obecny" — odparł ze spokojem arcybiskup i natychmiast wyszedł ze swej celi.

Wyruszono w pochód, a że Monsignore skutkiem wyczerpania nie mógł dotrzymać kroku swoim oprawcom, jeden z nich ośmielił się uderzyć go kolbą po plecach i to tak silnie, że aż dostojny kapłan upadł na ziemię i dalej musiał iść wsparty na ramieniu towarzyszącego mu p. Bonjean. Wreszcie przyprowadzono go na miejsce, gdzie miał zginąć. Arcybiskup nawet w tej ostatecznej chwili wyciągnął rękę jakby do błogosławieństwa. „Ha! — zawołał komunard nazwiskiem Lolioc — udzielasz nam twego błogosławieństwa, zaraz i ja ci dam moje" — i jednocześnie wypalił z karabinu, lecz pasterz stał jak wryty; drugi strzał nie odniósł lepszego skutku, trzeci zranił go ciężko. Dobito go kolbami. Natychmiast mordercy rzucili się na ciepłego jeszcze trupa i ograbili go ze wszystkich cenniejszych przedmiotów — z pasterskiego pierścienia, złotego krzyża, takichże sprzączek od pantofli; tylko brewiarz pozostawiono nietkniętym.

Nazajutrz jeden z tych, którzy brali udział w tem niecnem morderstwie, tknięty widocznie wyrzutami sumienia, odniósł ów brewiarz księdzu Gallet, prosząc, aby kapłan „modlił się za niego."

— **Olbrzymi szkielet** przed potopowego zwierzęcia z rodzaju leniwców, megaterjum, znaleziono w okolicy Bueno-Ayres w Ameryce. Okaz ten jest tem cenniejszy że jest pierwszym, który posiada nienaruszoną w całości głowę, a ma ona długość 80 centymetrów, górna szczęka zaś ćwierć metra. Pierwszy szkielet magaterinu odkryto przed laty stu właśnie w Brazylij, gdzie gubernatorem był wówczas markiz Lozetto, który oceniąc ważność tego odkrycia wysłał szwadron husarów dla strzeżenia, w dzień i w nocy odkopanego skarbu, dopóki go nie zabrano i do Madrytu nie przewieziono, gdzie się też w przechowaniu znajduje.

— **Olbrzymi ser.** Na wystawie kucharskiej, otwartej świeżo w Londynie, podziwia zwiedzająca publiczność między innemi ser, który waży ni mniej, ni więcej, tylko 53,000 funtów. Ser ten jest dziełem 4,620 krów i to bardzo dojnych. Anglicy nazwali go „Jumbo", na cześć sławnego w Londynie słonia, który zdechł przed paru laty.

— **Sławny gabinet z figurami woskowemi** w Londynie, został przez właścicielkę, wdowę p Tussoud, sprzedany. Nabyło go pewne towarzystwo akcyjne za sumę 173.000 funtów szterlingów. Cena ta wysoka nie odpowiadająca wartości figur woskowych, da się tem wytłómaczyć, że w roku ubiegłym przeszło 400 000 osób zwiedziło tę londyńską osobliwość.

— **Zakład inhalacyjny** do wdychiwania czystego kwasorodu został świeżo otwarty w Wiedniu. W ogólnych osłabieniach i chorobach narzędzi oddechowych wdychiwanie kwasorodu uznano w medycynie jako dzielny środek leczniczy. Zakład ten otworzył Dr. Gyurkowecky na Drathgasse nr. 2 w dzielnicy środkowej miasta, zwanej „Am Hof."

Część ekonomiczna.

= **Firma L. Zieleniewski.** Z ramienia rady familijnej współwłaścicieli firmy L. Zieleniewski w Krakowie, która od roku 1848 zaszczytnie jest znaną, — dyrekcja zakładów fabrycznych tej firmy powierzoną została dwom braciom inżynierom Leonowi i Edmundowi Zieleniewskim.

Ci dwaj dyrektorowie otrzymali także zastępstwo firmy (prokurę) w ten sposób, że podpisywać ją będzie którykolwiek z nich kładąc przy swym podpisie *p. pr.* i pieczęć firmy.

= **Ankieta** — zwołana przez Wydział krajowy w sprawie reformy nauki rolnictwa w seminarjach nauczycielskich — rozpoczęła swoje obrady i wybrała ściślejszy komitet, a w skład jego weszli panowie: Baranowski, Barański, Dziedzicki, Gerstmann, Kawczyński, Langie, Strusiewicz, Tatomir i Żuliński.

Wybrany komitet odbył dotąd kilka posiedzeń i uchwalił, aby naukę rolnictwa, chowu bydła i zarządu gospodarskiego przeznaczyć na dwa ostatnie lata kursów seminarzyckich i wyznaczyć na wykłady tych nauk ośm godzin tygodniowo i w każdym tygodniu użyć jednego popołudnia na wycieczki i praktyczne demonstracje z poszczególnych działów gospodarstwa rolniczego.

Następnie uchwalono, ażeby nauki przyrodnicze wykładane w pierwszych dwóch latach kursów seminarzyckich stosować głównie do potrzeb rolnictwa.

W braku na razie fachowo wykształconych nauczycieli wyraził komitet życzenie, aby do pewnego czasu posługiwać się prywatnymi docentami, a ułożenie programu wykładów poruczono profesorowi Strusiewiczowi, który zobowiązał się również napisać plan, wedle którego miałyby być napisane podręczniki do nauki rolnictwa i nauki o cowie bydła.

Uchwały komitetu, jeżeli zostaną przyjęte przez pełną ankietę, będą przedłożone krajowej Radzie szkolnej.

= **Oddział lwowski** gal. Towrzystwa gospodarczego miał w niedzielę walne Zgromadzenie swoich członków. Z porządku dziennego przyjęto najpierw do wiadomości odczytane sprawozdanie zarządu i udzielono mu absolutorjum z rachunków za r. 1888. Następnie wybrano delegatami na ogólne zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego pp.: Głowackiego, Kubickiego, Pańkowskiego i Wiesiołowskiego, zaś zastępcą p. Jana Paygerta. Zakończono posiedzenie rozprawą nad wnioskami przedłożonemi przez członków, a to Dr. Kubickiego o poprawie bydła rogowego w mieście Lwowie przez zażądanie od komitetu Towarzystwa subwencji na rozpłodniki rasowe dla lepszych obór miejscowych, i prof Tynieckiego w sprawie sprzedaży nasion zbożowych przez tutejsze handle. Do oddziału przyjęto jako członków Towarzystwa pp. Bielskiego Edmunda, Dr. Bielińskiego Stanisława i Morgenbessera Hipolita.

Do Zarządu oddziału wybrano pp. Dr. Oleskowa i Dr. Szpilmana.

= **Dostawy dla armji.** Sprawa bezpośrednich dostaw dla armji przez producentów i rękodzielników tylokrotnie poruszana, obecnie po wydanym okólniku przez wspólne ministerstwo wojny weszła w stadjum częściowego wprowadzenia jej w wykonanie. Dzisiaj więc będzie zapewne na czasie i z pożytkiem podnieść kilka trafnych uwag, udzielonych nam przez osobę zajmującą się tą sprawą z bliska i praktycznie, i podzielić się temi uwagami z naszymi producentami rolnymi.

Łaskawy nasz informator z góry zastrzega się, że z razu był zagorzałym zwolennikiem teorji, dążącej do wykluczenia wszelkich pośredników od dostaw dla wojska. Teoretycznie, ze stanowiska czysto ekonomicznego, był on niezachwianego przekonania, że wszelkie dostawy dla armji — czy to wiktuałów, czy też wyrobów rękodzielniczych — winny być uskuteczniane wprost przez rolników i rękodzielników, i że skorzysta na tem tak dobrze skarb państwa jak bezpośredni dostawcy. — Skorzysta skarb państwa, bo otrzyma artykuły z pierwszej ręki, więc o tyle tańsze, o ile na ich cenie nie będzie ciężył zysk pośredników, a zarobią na tem dostawcy, bo uzyskają wyższą cenę za swoje produkta i wyroby, a wyższą o pewną część z tego zysku, który pośrednik chował do swej kieszeni. Stanie się więc zadość zasadzie, że przy dostawach opłacanych wspólnym kosztem podatkujących rozstrzygać będzie jakość i cena dostarczanego artykułu, bez względu na osobę dostarczającego — chociaż zasada ta, jak każda reguła, musi dopuszczać pewne wyjątki, czynione z wyższych względów ekonomicznych na rzecz i dla poparcia chwilowego niektórych podupadających lub podupadłych gałęzi gospodarstwa społecznego.

Gorliwie popierałem myśl przeniesienia wszelkich dostaw dla armji z hurtownych pośredników handlowych na producentów — powiada dalej nasz informator — spokojny w mojem sumieniu, że działam na korzyść państwa a z pożytkiem dla naszych rolników i uwolnię ich od płacenia haraczu owej licznej zgrai rozmaitej nazwy faktorów, którzy trudnią się zwykle pośrednictwem między producentem a konsumentem. I zdawało się, że wejście w bezpośredni stosunek handlowy rolnika z takim solidnym odbiorcą produktów jakim jest skarb państwa, w każdym wypadku musi wyjść na korzyść obu stron kontrahujących. Wbrew temu iż własnem doświadczeniem przekonałem się, że producent-dostawca przy dostawach dla armji przez intendanturę traktowany jest nietylko na równi, ale nawet względniej od zwykłych hurtownych dostawców, przekonałem się jednak, że nie wszystkie rodzaje dostaw są dla rolnika dostawcy korzystne a więc pożądane. Do rodzaju takich dostaw zaliczyć trzeba podejmowanie się dostawiania większych partyj produktów na punkta zbyt oddalone od miejsca produkcji, a będące z natury swojej większemi ogniskami handlowemi.

Tu spodziewany zysk producenta-dostawcy pochłaniają zwykle koszta opłacane pośrednikom, przyjmowanym do transportu towaru, do jego spedycji na kolejach, do odbioru z magazynów kolejowch, do dostawy na składy wojskowe itp. inne drobne koszta poboczne. Krom tego staje przy takich dostawach do współzawodnictwa fachowy handlarz, zastępujący pośrednio liczne warstwy najdrobniejszych producentów. Staje on do konkurencji dobrze świadomy fortelów i kunjunktur handlowych, zbrojny długoletnią praktyką i wyręczający się w wielu czynnościach dostawy bądź maluczkim producentem, który dowozi mu towar do punktów zbornych, bądź całą falangą pośredników, którzy ponoszą wraz z nim uboczne koszta dostawy i gorliwie a tanio to czynią, bo dzielą się zyskiem z głównym dostawcą. W ten sposób kosta owe, stanowiące jedyną premję, po którą sięga producent-dostawca, przy jego dostawach bezwzględnie muszą być wyższe niż przy dostawach uskutecznianych przez fachowych handlarzy, a osiągnięta cena zbytu po opłaceniu wszystkich kosztów nader często niższą od tej, którą mógł otrzymać producent przy sprzedaży swego zboża, słomy i siana loco swój folwark.

Lecz tu nie koniec tych warunków, bo do nich doliczyć jeszcze trzeba koniecznie ryzyko możliwego podniesienia się ceny zakontraktowanych na dłuższy przeciąg czasu artykułów, a to jest nieuniknionem przy dostawach większych, przy których dostawca-producent z góry na pewien dłuższy okres czasu zrzeka się możliwych zysków z podwyższenia ceny targowej zakontraktowanych artykułów, a z czego korzysta sprzedając swój towar częściami, tak w miarę wymogów budżetowych swego gospodarstwa, jak wedle wznoszenia się cen targowych.

Takie przeto większe dostawy do miejsc zbyt oddalonych a będących większemi targowiskami handlowemi nie przedstawiają korzyści dla producentów, lecz obok tych wielkich dostaw do centralnych siedlisk handlowych, gdzie się napotyka silne współzawodnictwo fachowych dostawców, jest inne pole dostaw, ku któremu zwrócić się winni producenci z własną i skarbu państwa korzyścią.

Oto winni jąć się dostaw dla rozrzuconych po kraju mniejszych posterunków wojskowych, dla komend obrony krajowej, stacyj rządowych, szpitali itd.

Takie dostawy są jedynie zyskownem polem dla pracy producenta, bo odbywają się do miejsc położonych w najbliższem jego sąsiedztwie, gdzie dostawa może się odbywać bez wszelkich pośredników, własnym sprzężajem gospodarczym, gdzie przy oddaniu towaru producent-dostawca wyręczać się może własnym oficjalistą, a całą ilość zakontraktowanej dostawy dostarczy jego folwark. Takie bowiem rodzaje dostaw zwalniają producenta od opłacania się pośrednikom przy zbycie produktu; nastręczają mu stałego i wypłatnego odbiorcę, a temu odbiorcy — jest nim pośrednio przez tego producenta opłacana instytucja publiczna — nastręczają towaru z pierwszej ręki, jakości jednolitej i bez wątpienia tańszego, bo zakupionego nie u pośredników handlowych.

Powtórzyliśmy tu te cenne poglądy naszego informatora, bo uważamy je za zupełnie racjonalne i doświadczeniem wypróbowane, a powtarzając chcemy zwrócić uwagę naszych rolników na pole zbytu dotąd zaniedbane i z ich szkodą prawie wyłącznie wzięte w posiadanie przez liczne gromady żydowskich pośredników handlowych.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.75 do 22 zł. — Hamburg loco 6.50, na marzec 0.00. — Brema loco 6.75. — Antwerpja loco $17^1/_4$

= **Z targu zbożowego.** Na europejskich targach zbożowych żywsza tendencja poczyła się budzić w ubiegłym tygodniu. I tym razem sygnał ku temu wyszedł z Ameryki, a targi angielskie i francuskie chętnie poszły za tą wskazówką. Krótkotrwałą była jednak tendencja nowojorskiego targu, bo już we czwartek drut podmorski przyniósł depeszę o ponownym zwrocie ku zniżce, a w skutek tej wieści obniżyły się ceny na tagach europejskich.

Wobec znacznych zapasów i zwiększających się dowozów zboża z Indyj i Kalifornji, a oraz na skutek nanowo rozpoczętego dowozu zboża z południowej Rosji, było prawie niewątpliwem, że długo nie utrzyma się podniesienie cen, wywołane nie aktualnemi stosunkami konsumcji, lecz grą giełdową w Ameryce.

Z innemi targami szedł wiedeński targ zbożowy a chociaż w początku ubiegłego tygodnia w handlu efektywnym podniosła się cena pszenicy o 10 ct.. to były w ogóle obroty efektywne i terminowe bardzo nieznaczne a z końcem tygodnia drobne zwyżki zatraciły się, a ruch prawie ustał.

Zmiany cen w ciągu tygodnia były:

pszenica na wiosnę	7.64	— 7.78
„ na maj-czerw.	7.77	— 7.00
„ na jesień	7.76	— 7.93
żyto na wiosnę	6.08	— 6.13
owies na wiosnę	5.73	— 5.78
kukurudza nowe	5.36	— 5.40

Wiedeń 17 lutego.

Ani zapowiedź świeżej pożyczki miljardowej przez Rosję na targu francuzkim zaciągnąć się mającej, ani niepokoje w Afganistanie nie wykoleiły zwyżkowego ruchu, który wszechwładnie zapanował na wszystkich giełdach Europy a zatem i na wiedeńskiej. Inne zaś były przyczyny, że ruch ten w ubiegłym tygodniu nieznaczne tylko zrobił postępy. Jedną z tych był upadek radykalnego gabinetu we Francji, drugą uliczne agitacje w stolicy Węgier.

Upadek ministerstwa Floqueta nie przeraził świata finansowego, ale go zdziwił. Był on poniekąd niespodzianką, bo do ostatniej chwili myślano, że szef ministerstwa zręcznie ominie kwestję rewizyjną, przyjmie ją w zasadzie, w praktyce odroczy do późnej jesieni i do tej pory przedłuży żywot swoich rządów. Przeliczono się w tych nadziejach, a chociaż poważnym sferom giełdowym bynajmniej nie był sympatycznym, upadły w tym tygodniu gabinet i jego szef, to przecież wolały one ten rząd, jak obecną *tabulam rasam*, po której gonić będą do foteli ministerjalnych, Bóg wie, co za ludzie.

To więc przytrzymało rozwój kursu papierów międzynarodowych a ślad tego widnieje na naszej cedule w rubryce Kredytów, których awans przeszłotygodniowy, w obec zdobytych nadwyżek przez drugorzędne banki wiedeńskie, wcale nie idzie w parze z ich wszecheuropejskiem znaczeniem.

Drugą z przyczyn, którą restryngująco podziałała na targu rent były uliczne rozruchy w Peszcie, a właściwie walka skrajnych żywiołów parlamentarnych przeciw rządowi. Świat finansowy Austrji mało lub nic wcale nie robił sobie z ulicznych burd w Peszcie, lecz w obec zaangażowania się obecnego rządu węgierskiego w daleko sięgające reformy finansowe, w konwersje publicznych pożyczek i w wykupno prawa propinacyjnego, musiał zająć wyczekujące stanowisko na sygnały, iż usuwają się posady pod tym gabinetem, bo pod osłoną krzykliwych a mało znaczących burd ulicznych, demonstracyj studenckich, manifestacji próżniaczej gawiedzi, po za parawanikiem hałaśliwej opozycji, która nie jest i nigdy nie będzie *regierungsfähig*, kryje się poważna opozycja ludzi wpływowych, konserwatystów, którzy już stali u steru rządów i staną u niego zawsze mogą, a których szef powiada: „Ja agitować nie będę, ale będę głosować przeciw... ustawie wojskowej" — czytaj: przeciw Tiszy.

Z tem liczyć się już musiał świat finansowy, jak liczył się ze stosunkami francuzkiemi, i to jest powodem, że w ubiegłym tygodniu przeważnie tylko akcje mniejszych banków i papiery przemysłowe cieszyły się powodzeniem.

Zresztą w obliczu pogodnych konjunktur politycznych Europy, w ciągu zimy, kiedy drzemie handel zbożowy, musi się wzmagać obfitość próżnującej gotówki. To ułatwia już operacje giełdowe, a obok tego normalne wzrastanie kapitałów, przewyższające o wiele nowe emisje walorów, musi przez konkurencję podnosić kursa i w pogoni za lepszem oprocentowaniem brać akcje bankowe wraz z ryzykiem nieodłącznie towarzyszącem lokacji kapitału w akcjach.

To motywa ogólne, a nie brak także specjalnie miejscowych, jak n. p. w akcjach fabryki broni, których kursa rosną jak na drożdżach w skutek wieści, iż w austrjackiej fabryce obstalował rząd niemiecki ćwierć miljona karabinów. To są przeto przyczyny bądź ogólniejszej natury, bądź znaczenia miejscowego, które sprawiły, że tydzień wczoraj skończony, zamknęliśmy prawie bez wyjątku lepiej niż go zaczęliśmy.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	312·—	312 10
„ węg.	313·50	314·—
anglob.	126 50	128 60
uniony	221·—	225·70
bankv.	107 50	108 20
laenderb.	226·—	226 75
ludwiki	207·—	207·—
czerniowieckie	—·—	223 50
renta pap. wsp.	83 40	83·30
„ srebrna	83 80	83 90
austr. złota	111·10	111·35
5% austr.	98·85	98 90
węg. złota	101·60	101 35
5% węg.	94 20	94·—

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 19 lutego (pr.). Potwierdzają tu wypowiedzane już domniemanie, iż z powodu, że dwór berliński okazał wielką delikatność, zakazując wiedeńskiej ambasadzie niemieckiej badać i donosić o szczegółach katastrofy mayerlińskiej, jak niemniej ze względu na ścisłe stosunku między obu dworami, otrzymał ks. Filip Koburski specjalną misję od cesarza, zawieść cesarzowi niemieckiemu ustną, autentyczną relację.

Rzym 19 lutego (pr.). Król zamianował profesora w Medjolanie Jezajasza Ascoli'ego sławnego filologa, oraz Ellero i Monteverde — senatorami. Wszyscy trzej są żydzi.

Wiedeń 19 lutego. Najj. Pan darował 115 więźniom odsiadującym karę w rozmaitych więzieniach, resztę kary, zmniejszył 11 więźniom kary więzienne wyrokiem sądowym wymierzone, i złagodził 69 więźniom karę zaostrzoną postem, zwalniając ich od postu na resztę kary odsiadywania.

Wiedeń 19 lutego. Izba posłów uchwaliła wszystkie pozostałe paragrafy ustawy o domach składowych prawie bez zmiany.

Arcyks. Stefanja udała się przedwczoraj wieczorem sama do krypty pod kościołem OO. Kapucynów i spędziła pół godziny przy trumnie Cesarzewicza Rudolfa.

Córka Cesarzewiczowej, Arcyks. Elżbieta odjechała wczoraj wieczorem do Miramare. Zebrana na dworcu liczna publiczność żegnała ją z wielką sympatją.

Arcyks. Karol Ludwik odjechał wraz z małżonką i trzema córkami do Meranu.

Rzym 19 lutego. Izba większością głosów 171 przeciw 32 odrzuciła wniosek deput. Fazio i innych członków skrajnej lewicy, żądający, aby przeniesienie w stan dyspozycyjny jenerała Mattei, który 22 grudnia roku zeszłego głosował jako poseł przeciw ustawie o nadzwyczajnych kredytach wojskowych, uznanem zostało jako naruszenie prerogatyw parlamentarnych. Poczem Izba powstając z miejsc, przyjęła do wiadomości oświadczenie Crispiego i ministra wojny, że krok zarządzony przeciw jenerałowi Mattei nie zależnym jest wcale od jego głosowania.

Washington 19 lutego. Sekretarz stanu Bayard oświadczył w obec niektórych korespondentów dziennikarskich, iż nie sądzi, aby naród pragnął z powodu kwestji Samoa wojny, gdyż nie ma ku temu żadnych pobudek.

Budapeszt 19 lutego. Izba posłów pomimo sprzeciwiania się skrajnej lewicy przyjęła sprawozdanie prezydenta Izby o środkach przedsięwziętych z powodu ostatnich rozruchów i uchwaliła odesłać to sprawozdanie do komisji o nietykalności poselskiej z tem poleceniem, aby ta komisja wypracowała wnioski co do strzeżenia nietykalności posłów, przyczem Izba żadnej instrukcji nie dała komisji.

Paryż 19 lutego. Meline uznał niepodobieństwo utworzenia ministerjum przez zjednoczenie stronnictw republikańskich i przez pogodzenie istniejących różnic w zapatrywaniach republikanów, poczem zrzekł się mandatu utworzenia gabinetu.

Izba po bardzo krótkiem, kilka tylko minut trwającem posiedzeniu, odroczyła następne posiedzenie do dnia dzisiejszego, odrzuciwszy większością 292 głosów przeciw 262 wniosek kilku deputowanych, żądający odroczenia posiedzenia do czwartku.

Haaga 19 lutego. (Urzędownie). Stan zdrowia króla znacznie się pogorszył w ostatnich dniach. Trudność w połykaniu zwiększa się, w skutek czego król coraz mniej przyjmuje pokarmów, a siły jego znacznie opadają.

Neapol 19 lutego. Około 200 murarzy wywołało wczoraj rozruchy; policja która ich bacznie pilnowała, zażądała od nich rozejścia się. W południe murarze wywołali nowe rozruchy i tłumne zbiegowiska. Murarze ci nieśli przed sobą sztandary czarno-czerwone z napisem: „Komunizm i anarchja". Policja sztandary te pokonfiskowała, motłoch rozpędziła i wiele robotników zaaresztowała.

Wieczorem panował w mieście spokój.

Paryż 19 lutego. Wiele dzienników mniema, że Carnot dzisiaj przed południem powierzy Freycinetowi albo Gobletowi, ale prawdopodobniej Freycinetowi ułożenie nowego gabinetu. Freycinet ma nawet już podobno złożony gabinet.

Mellot, poseł republikański z departamentu Cher, wystosował do Boulangera list, w którym oświadcza, że przyłącza się do jego programu.

Miramare 19 lutego. Arcyksiężna Stefanja przybyła tu z córką w dobrem zdrowiu.

Wiedeń 16 lutego. Rząd przedłożył w Izbie posłów projekt ustawy tej treści, że zwykłe stawanie do wojska w r. 1889, przepisane według ustawy wojskowej między dniem 1 marca a dniem 30 kwietnia, zostanie odsunięte na dalszy termin, i w miarę potrzeby odbywać się będzie w terminach, które określone będą w drodze ustawodawczej. Nadto przedłożył rząd dodatkową konwencję do traktatu handlowego z Holandją, zastrzegającą wzajemną opiekę nad wzorami towarów.

Nadesłane.

Dnia 24 stycznia b. r. rozdano w Sejmie pismo ulotne w celu sparaliżowania wyboru Władysława Federowicza do Sejmu. Między innemi są tam w przypiskach poruszone rzeczy dotyczące naszego dziada i pradziada. Ponieważ pismo to nie było przez nikogo podpisane, zmuszeni jesteśmy udać się na drogę publiczną, ażeby krzywdę naszej rodzinie wyrządzoną odeprzeć, i oświadczamy niniejszem, że szczegóły podane odnośnie do pradziada Gabryela, gdzie mu autor odmawia pochodzenia szlacheckiego w zupełności, dziada zaś Jędrzeja tyczące, o ile one o nim niekorzystnie mówią, są fałszywe i nieprawdziwe, na co dokumenta urzędowe (Wydział krajowy: metryki szlacheckie Tom XIX. stron. 336) i fakta niezbite posiadamy.

Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki. *Kazimierz Fedorowicz* z Czernichowiec.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lutego 1889.

Hotel Żorża: A. Térfy z Wiednia. C. Kieszkowski z Krakowa. T. hr. Romer z Tarnowa. E. br. Hagen z Wielkichócz. Ks. B. Stesicki z Jaćmierza.

Hotel Langa: M. Klein i Z. Deuches z Wiednia. E. Sperling z Tarnopola.

Lwów. Z Izdy handlowej 19 lutego 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł m k	205 50	209 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	223 —	226 25
Banku hip. galic. 200 zł. w a	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 65	97 65
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 25
„ „ „ 4½% „	97 50	98 50
„ „ „ 4½ „ „	92 —	93 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (-) 6½% 3½% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5½% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 —	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.56	9.66 —
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27½	1·29½
100 marek niemieckich	59 —	60 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	311·25	Węg. kolej półn. wschodn.	179 50
Alpiny	57 80	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	313·25	Akcje tyton.	107·80
Anglobanki	128·20	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	225.—	Elbethale	202·75
Ludwiki	205 75	Länderbanki	225·—
Nordbahny	251 50	Renta zł. węg.	101 15
Lombardy	100 —	Bankvereiny	108·80
Losy tureckie	23·—	Renta węg. pap.	93·85
Staatsbahny	251 25	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	223 75		

Usposobienie zgnębione.

32)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

XVI.

BAL.

W godzinę mniej więcej od chwili wyjazdu swego z zamku Presles, kareta jenerała zatrzymała się przed zasłanemi dywanem, przybranemi w kwiaty i rzęsisto oświetlonemi schodami willi Salbertów.

Już zgromadziło się było sporo zaproszonych... salony poczynały się napełniać i niemałą już przetańczono ilość walców i kadrylów.

W chwili gdy hrabina z Dianną wysiadały z karety, jeden szept przebiegł salę z szybkością iskry elektrycznej:

— Piękna Prowansalka!.. piękna Prowansalka przybyła...

Czarowny to przywilej rzeczywistej piękności!.. Ukazanie się Dianny de Presles na jakiejś zabawie bywało zazwyczaj prawdziwym ewenementem. Młoda dziewczyna wiedziała o tem, ale to ją bynajmniej nie wbijało w dumę.

Przyznaj szanowny czytelniku wraz z nami, że na to trzeba być naturą prawdziwie wyjątkowo uposażoną!...

Zawiadomiony tym szmerem, o którym powyżej wspominaliśmy, konstatującym przybycie cudu okolicy, margrabia Salbert z kurtuazją pana domu i rycerskością magnata, ex-dworzanina dworu króla Ludwika XVIII, pośpieszył wybiedz naprzeciw matki i córki.

Pan de Salbert był skończonym typem tych dworaków, których wdzięczne profile spotykamy na każdej kartce pamiętników zeszłowiecznych. Pomimo lat siedmdziesięciu, twarzy jego arystokratycznej a rozumnej nie przecinała ani jedna zmarszczka; oczy jego połyskały ogniem uprzejmości, włosy białe wydawały się raczej kokieterją przy tej twarzy nie młodej, tak bardzo przywodziły na pamięć puder używany przez szlachtę na dworze Ludwika XV.

Nie przesadzimy ani trochę utrzymując, że margrabia wydawał się młodym.

Pani Salbert niemniej obdarzoną była tym rzadkim a cennym przywilejem zakonserwowania... Co najwyżej wyglądała na lat czterdzieści ośm lub pięćdziesiąt, a przecież była już babką, a jej wnuczka Estera de Fresnaye była w tymże samym wieku co Dianna Presles.

Panna Fresnaye, jedna z najserdeczniejszych przyjaciółek Dianny, bawiła w tej chwili właśnie wraz z swą rodziną w willi Salbertów, gdzie rok rocznie przebywała dwa do trzech miesięcy.

Margrabia podał ramię hrabinie i wykładając jej znaczenie słynnego wiersza Horacego: *Matre pulchra filia pulchrior*, z tą galanterją, wolną od banalności, której tajemnica zatraconą została wraz z ostatnimi przedstawicielami generacji, poprzedzającej naszę, poprowadził ją do salonu. Dianna wsparta na ramieniu ojca postępowała za matką i markizem.

Hrabina była tak piękną, że pomiędzy zaproszonymi, ci, co znali tylko z rozgłosu piękną Prowansalkę, brali ją za córkę.

Panna de la Fresnaye wybiegła uściskiem powitać Diannę, której nie zazdrościła bynajmniej urody, aczkolwiek sama była zaledwie średnio ładną; obie młode dziewczyny przywitały się z wielką serdecznością.

Co roku, powiedzieliśmy to już, margrabia de Salbert z żoną opuszczali Paryż i udawali się do Prowancji z początkiem kwietnia; w maju wydawali zazwyczaj bal świetny.

Uroczystość majowa 1830 r., jako zbiegająca się z odjazdem wojsk naszych na wyprawę Afrykańską, była obchodzoną solenniej jeszcze niż zwykle i ogromne czyniono przygotowania, aby nie brak było przepychu balowi, który miał zebrać oprócz przyjaciół domu i znakomitości arystokratycznego świata okolicy, wszystkich dostojników urzędowych Tulonu, dwóch czy trzech admirałów i znaczną liczbę jenerałów armji.

Apartamenty recepcyjne willi były bardzo obszerne i mogły pomieścić znaczną liczbę zaproszonych... Mimo to wszakże margrabia uznał je za niedostateczne jeszcze i kazał w przeciągu dni kilku robotnikom miejscowym, z pomocą wprawnych tapicerów z Paryża, zbudować pawilon obszerny w maurytańskim stylu, który przeznaczony był na salę festynu.

Lekka ta budowa, cała złożona z desek i malowanego płótna zajęła część trawnika, rozciągającego się między parkiem i willą.

Elegancka, oszklona galerja połączyła bezpośrednio tę ostatnią z pawilonem, tak że panie opuszczając balową salę, aby przejść na kolację, nie potrzebowały narażać się na zaziębienie.

Pod plafonem (malowanym al fresco), tego zaimprowizowanego pałacu, ustawiono stół olbrzymi, do którego dwieście osób zasiadło jak najswobodniej.

Trzebaż dodawać, że nic nie mogło, jeśli już nie dorównać, to przynajmniej prześcignąć przepychu zastawy i porcelany, krzyształów, sreber, co pokrywały stół ten!

Trzy żyrandole i dwanaście kandelabrów słały snopy olśniewającego światła na zastawioną wieczerzę, którą podać miano o drugiej po północy, aby tym sposobem dać chwilę odpoczynku roztańczonym.

Pozwólmy upłynąć kilku godzinom i wejdźmy do salonów willi w chwili, w której bal dosięgał szczytu swej świetności i swego ożywienia.

Dianna de Presles była naturalnie królową uroczystości. Najwytworniejsza młodzież dobijała się o zaszczyt przetańczenia z nią bodaj jednego walca, a jej rejestrzyk balowy zawierał tak długi spis przyrzeczonych tańców, że piętnaście nocy balowych nie byłoby wystarczyło na dotrzymanie przyjętych zobowiązań.

W chwilę po przybyciu, spory zastęp młodzieży przedstawił się pani Presles, a pomiędzy nimi Dianna starała się odgadnąć, który to był owi trzej pretendenci do jej ręki... wprędce jednak zmęczyła się tem bezowocnem studjowaniem i wolała oddać się całkowicie upojeniu w wirze tańca. Wyborna orkiestralna muzyka porywała ją z sobą w niedościgły świat harmonji i zachwytów, także chwilami, słuchając miarowego tego rytmu, zdawało jej się, że istotnie urastają jej u ramion skrzydła.

Zbity tłum przypatrujących się, a właściwiej wielbicieli, otaczał zwykle kręgiem każdy kontredans, w którym tańczyła Dianna, wdzięk bowiem ruchów i gracja panny de Presles biły w oczy na równi z jej pięknością; a posługując się porównaniem, dziś już przestarzałem, które przecież w 1830 roku nie raziłoby nikogo, śmiało utrzymywać możemy, że młoda dziewczyna podobną była do owej nimfy, o której mówi starożytny poeta, co to przechodziła tak leciuchno po ukwieconej łące, że nie pozostawiała na niej śladu swych kroków.

Strój zachwycający swą prostotą pięknej Prowansalki jednał jej również i podbijał wszystkich głosujących. Zachwycano się tą białą sukienką, która nie miała innych ozdób nad dwa bukiety fijołków. Jedyny klejnot, dziewiczy mimo swej drogocenności, naszyjnik z pereł otaczający szyję, której nie wyrównywał białością, budził prawdziwy entuzjazm.

Dokoła głosy powtarzały bezustannie z powstrzymywanem uwielbieniem te słowa, słyszane ciągle i wszędzie:

— Jakaż ona piękna, jaka piękna!...

Ogół pań nie naśladował bynajmniej porywającej prostoty stroju panny de Presles... znaczna liczba tancerek dopełniała wystawą bogactwa braków w swej piękności.. — jak to powiedział niegdyś Apelles o Helenie miernego jakiegoś malarza: Nie mogąc ją uczynić piękną, chciał przynajmniej zrobić ją bogatą..

Brylanty kupuje się, ale piękne oczy, długie włosy, różowe usta i białe zęby daje tylko Stwórca i nikt prócz Niego!...

Złoto więc i brylanty iskrzyły się w naszyjnikach i bransoletach. Niekóre tancerki niosły na swych ramionach i u ręki olbrzymie sumy.. Tym może zazdroszczono najwięcej ale ich nie podziwiano — to pewna.

W przyległych salonach grano. Brzęk metaliczny luidorów, padających na zielone sukna, mięszał się z akordami muzyki i przyczyniał od ogólnej harmonji obrazu.

Około pierwszej po północy miało miejsce zdarzenie, które przeszło całkowicie niepostrzeżenie a które niemniej przecież wywarło wpływ niemały. Drobne to zdarzenie opowiemy tu ze wszystkiemi szczegółami.

Dianna tańczyła.

Pośród gromadki otaczających, którzy po za nią formowali galerję, znajdował się człowiek, mogący mieć około czterdziestu czterech lub czterdziestu pięciu lat może, wyróżniający się zupełną niemal swą łysiną, surowem przycięciem faworytów, cienkiemi okularami w złotej oprawie i wyrazem fizjognomji nakazującym, urzędowym.

Był to prokurator królewski z Tulonu.

Rozmawiał z kilku osobami znajomemi, a w przerwach figur kontredansowych urywki tej rozmowy dochodziły ucha Dianny, nie zwracając na siebie przecież zbyt żywej uwagi młodej dziewczyny. Jednakże słyszała dość dokładnie wszystko co mówił.

— Niestety, nie! moi panowie, — wymawiał prokurator królewski, głosem swym dźwięcznym i nawykłym do formułowania z piorunującą elokwencją zaokrąglonych frazesów wni sków, które padały na karki oskarżonych, jako nieubłagana maczuga logiki i prawa... — niestety!... nie!... w chwili, w której opuszczałem Tulon, żadna pewna wskazówka nie dozwalała nam mieć choćby nadziei, że w bliskiej przyszłości szczęśliwy rezultat uwieńczy nasze bezustanne poszukiwania, że dochodzimy do pożądanego z takiem upragnieniem celu naszych wysiłków... — Zbiegi są dotąd wolni... — sprawiedliwość jest rozbrojoną.. społeczeństwo pozostaje bezbronnem, wystawionem na najokropniejsze zamachy.. — pomsta publiczna daremnie domaga się dotąd zadośćuczynienia, które wymyka się przed nią... Ludzie ci, dźwigający całe brzemię zbrodni, te potwory z góry przeznaczone pod miecz sprawiedliwości, obdarzeni są, zda się, smutną własnością, którą ośmieliłbym się nazwać: fatalnym darem ulatniania się...

(C. d. n).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zas. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.